Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 15 CZERWCA NUMER 12

REDAGUJE KOMITET

Opozycja listowa

List pasterski pana kardynała Hlonda „o chrześcijańskich zasadach życia państwowego“ pada w pustkę dewocji polskiej. Dewocja tercjarek i tercjarzy każde jego słowo przyjmie z owczą pokorą i owczem rozumieniem, a dewocja polityczna wykomentuje go na swój sposób: opozycja powie, że pan kardynał też należy do opozycji, a ludzie rządzący na podstawie tego listu pouczą kogo należy, że kardynał każe słuchać.

Niema dziś w Polsce ani jednego pisma, które list ten poddałoby zasadniczej i gruntownej krytyce. Zaś nasz głos, odzywający się poza dewocjami bractewnemi i politycznemi, chociaż będzie czytany, nie będzie cytowany. Mniejsza o to. Polska nie będzie niema wiecznie, a gdy dojdzie kiedyś do słowa, powie panom Hlondom, co sobie o nich myśli i myślała, a wtedy przypomni sobie i nasze usiłowania. Doświadczenie dziejowe mówi nam, że czasy wolności ducha są tem bliższe, im hałaśliwiej poczyna sobie kler rzymski. Cieszmy się tedy i z tego listu opozycyjno-pasterskiego jako z objawu dla nas pomyślnego.

Teorje polityczne kardynała Hlonda oparte są na mitologji chrześcijańskiej i razem z tą mitologją stoją i padają. Jakichś głębszych uzasadnień, czy argumentów poważnych w liście tym nie znajdziemy. Pierwszem i ostatniem słowem jest tu zawsze kościół katolicki. Autorytet nieomylny, boski odwieczny i powieczny. Mówi np. pan kardynał o prawie bożem. Owieczkom jego zdaje się, że takie pojęcie jest

czemś jasnem i zrozumiałem, ale nieowieczka chętnieby zapytała: Cóż to będzie owo prawo boże? Gdzie i kiedy widziano jego panowanie? W Hiszpanji za Filipa? W Polsce za Sasów? W Meksyku — do roku 1930? Jeśli to było prawo boże, to dziękujemy pięknie i nie przyjmujemy takiego prezentu. Czy może w Rzymie papieskim panowało prawo boże, gdy poddani świętego ojca buntowali się przeciwko swemu dyktatorowi duchownemu i wyganiali raz poraz z Rzymu? Na to nam żaden list pasterski nigdy nie odpowie.

„Państwo nie może być ateistyczne ani bezbożne“ — powiada pan kardynał. Dlaczego nie może? Gdy stracono Ludwika XVI, jakaś damula pompadurowa krzyknęła oburzona: „Czy to wolno?“ Odpowiedziano jej, że podobno nie wolno, ale że rewolucja nie pytała nikogo o łaskawe zezwolenie. Pan kardynał powiada, że państwo nie może być ateistyczne, ale sam wie bardzo dobrze, że wszystkie państwa zawsze i wszędzie były ateistyczne. Odseparowanie kościoła i państwa od stołu i łoża to reguła powszechna. Wyjątków jest już niewiele. Kościół jako władca nad ciemnemi masami jest tolerowany do czasu, gdy masy wiernych zostaną należycie oświecone. A potem: dowidzenia!

„Posłuch dla sprawiedliwych praw państwowych“. Oto ciekawy nagłówek jednego z ustępów sławetnego listu. Dla sprawiedliwych. A co to są prawa sprawiedliwe? To są poprostu ustawy papieskie, kodeks kanoniczny. Przecież jeszcze Pius IX wyklinał wszystkie konstytucje współczesne, nie wyłączając konstytucji austrjackiej z roku 1867. Na to mu kanclerz Beust odpowiedział, żeby się ojciec święty nie wtrącał do rzeczy, na których się nie zna i żeby nie podjudzał tak zwanych owieczek przeciwko państwu. Konstytucji nic się nie stało, chociaż ją ojciec święty potępił, a w dwa lata później Pius IX stał się więźniem watykańskim. Oni więc orzekają, które prawa są sprawiedliwe, a które niesprawiedliwe, ale godzą się z „niesprawiedliwemi“ bardzo łatwo, gdy inaczej nie można.

Całe wypracowanie kardynała Hlonda ma na celu utrwalenie i rozszerzenie wpływu klerykalnego w Polsce. Czytamy w opozycyjnym liście i takie zdania: „Jednostka ludzka istniała wpierw, niż państwo i posiada swe przyrodzone prawo“. Jednostka ludzka istniała wpierw, niż inkwizycja rzymska i posiadała swe przyrodzone prawo do śmierci naturalnej, a jednak kościół palił ją na stosie. Jednostka ludzka istniała wpierw, niż państwo pruskie naprzykład, ale żaden z Hlondów nie odezwał się w obronie tej polskiej jednostki, wynaradawianej i gnębionej, a arcybiskup Stablewski doradzał nawet wyrzeczenia się „mrzonek przeszłości“ i stania się „dobrymi prusakami“. Jednostka polska ujarzmiona przez przemoc carów, chwyciła za oręż i walczyła o swoje przyrodzone prawo, a Grzegorz XVI wyklął tę jednostkę razem z jej przyrodzonem prawem i kazał słuchać

władzy danej od boga, czyli cara prawosławnego. Więc okazuję się, że można i tak i tak, jak wygodniej. Pius VI wychwalał i wynosił pod niebo wspaniałomyślną Katarzynę, Pius VII domagał się od Ludwika XVIII restytucji kościoła katolickiego „w całym jego przepychu“, a konstytucję, która ten przepych całkowicie zignorowała, potępił. Znamy się na katolickiem rozumieniu praw sprawiedliwych i niesprawiedliwych!

Prawa jednostki! Kardynał Hlond ma na myśli wszystkie swoje owieczki, którym, zdaniem jego, zagraża okrutny Herod sanacji, ale od kiedyż to istnieje w kościele rzymskim taka wielka troska o prawa przyrodzone jednostki? Czy Hus nie był jednostką? Czy Galileusz miał prawo przyrodzone do głoszenia tego, co poznał jako prawdę i co jako prawda potwierdzone zostało przez wiedzę współczesną? Czy obywatel państwa kościelnego miał w roku 1848 prawo obwołać republikę i przepędzić despotę duchownego? Co raz jest prawem, i to naturalnem, to już chyba zawsze i wszędzie. Więc pas de blague (bez blagi, bez gadania głupstw), panowie szlachta!

Taki jest cały ten list opozycyjny. Skąd pan Hlond bierze prawo do takiego mentorowania państwu współczesnemu? Z kościoła bożego. A co to jest ten kościół boży? Budowa wzniesiona na mitologji żydowsko-chrześcijańskiej. Ksiądz rzymsko-katolicki, Jules Claraz, autor wybornej książki „La faillite des religions“ (Bankructwo religij), wydrwiwa tę metodę, wskazując na fakt, że kościół uzasadnia swe prawa ewangelją, a znowuż ewangelji udziela autorytetu z mocy swoich rzekomych praw. Dzisiaj wiemy ponad wszelką wątpliwość, że pierwsi chrześcijanie oczekiwali z dnia na dzień końca świata i przyjścia królestwa bożego. Nie nastał koniec świata, nie przyszło królestwo boże, ale przyszło panowanie kleru i jego niesytych pretensyj, które wszędzie doprowadzały do tragicznych powikłań.

Dzisiejszy świat gubi się w nierozplątanych sprzecznościach. Wybitny pisarz i przemysłowiec francuski, Maurice Simart, pisze w swej książce „Interpretation du monde moderne“ (Wytłumaczenie świata współczesnego), że prawdziwymi władcami świata są nie rządy i królowie, ale kapitaliści. Otóż kapitalizm współczesny szaleje poprostu. Kreugeryzacja świata dokonywa się niepowstrzymanie, królowie zapałek fałszują weksle, podbrabiają obligacje państwowe, okradają w sposób niecny i cyniczny biednych robotników. Dwadzieścia miljonów bezrobotnych, nędza i rozpacz na wszystkie strony. Ale w miastach przemysłowych obok głodnych rzesz nędzarzy stoją pałace kapitalistów, którym na niczem nie zbywa. Dla tej ohydy świata chrześcijańskiego trudno o nazwę, ale pan kardynał Hlond listu pasterskiego przeciwko kapitalizmowi nie napisze, choćby jego własne owieczki jedna po drugiej ginęły z głodu.

Zresztą wszystkie takie listy pasterskie są grubem nieporozumieniem, jak nieporozumieniem jest kościół. Taki wielki i sławny znawca dziejów pierwotnego chrześcijaństwa, jak Alfred Loisy, powiada w swoich dziełach, że Jezusowi ani w myśli nie postało, aby miał powoływać do istnienia kościół z papieżami i z całym aparatem hierarchicznym. Głosił on, że koniec świata jest bliski, że „nie przeminie to pokolenie, ażby się te wszystkie rzeczy stały". Każdy czytelnik ewangelij zna doskonale te słowa. (Marek 13, 30. Mateusz 24, 34. Łukasz 21, 32). Tam jest wyraźnie powiedziane, że koniec świata przyjdzie jeszcze za życia pokolenia, do którego Jezus przemawia. Paweł pisał w swoich listach o końcu świata jako o sprawie bezpośrednio bliskiej. „My którzy żywi zostaniemy do przyjścia Pańskiego..." (l Tes.4.15).

Z takiej postawy wynikała całkowita pogarda dla państwa. Którego chrześcijanina mogło obchodzić państwo, skoro wierzył on niezachwianie, że lada dzień przyjdzie Jezus sądzić żywych i umarłych i zainauguruje królestwo boże? Możnaby całe stronice cytat wypisywać z ojców kościoła i pisarzy kościelnych, że państwo było dla nich znikomem głupstwem i dziełem szatańskim. Jeszcze w ostatnich latach drugiego stulecia Tertuljan w swojem „Apologeticum" napisał bardzo znamienne słowa: „ZE WSZYSTKICH RZECZY ŻADNA NIE JEST NAM TAK CAŁKOWICIE OBOJĘTNA, JAK RZECZPOSPOLITA" (...nec ulla nobis magis res aliena quam publica. XXXVIII. 3). Pisma ojców i nauczycieli kościoła pełne są takich dowodów całkowitej obojętności dla państwa.

Ale potem, gdy cesarzowie rzymscy robią sobie z chrześcijaństwa narzędzie swej polityki, gdy chrześcijaństwo się upaństwawia, a państwo chrystjanizuje, sytuacja zmienia się stopniowo. Papiestwo zaczyna interesować się władzą i zagarnia ją wreszcie tak dalece, że papież staje się królem królów i cesarzem cesarzów. Dla uzasadnienia tej władzy nad światem fałszuje się dokumenty w rodzaju „Darowizny Konstantyna" i „Dekretaljów" pseudo-izydorjańskich. Papiestwo staje u szczytu władzy nad światem i rządzi narodami. Toleruje wyzysk feudalny, jus primae noctis (prawo pierwszej nocy), wojny najazdowe i wszystkie niegodziwości, ale nie znosi nieposłuszeństwa. Prawo papieskie staje się „prawem bożem" i jest niem tak długo, aż król francuski Filip Piękny pewnego pięknego poranku powalił pysznego Bonifacego VIII i z papiestwa zrobił sobie narzędzie swej polityki.

Dzisiaj takie listy pasterskie „o chrześcijańskich zasadach życia państwowego" mają znaczenie traktacików, jakich ukazuje się wiele nietylko w postaci listów pasterskich. Zbawiaczy ojczyzny nigdy nie brakło. U nas namnożyło się autorów broszurek, w których powiedziane jest wyraźnie, jak należy zbawić ojczyznę i ludzkość. Ale broszurki te

w niczem nie wpływają na bieg życia i nigdy nie zdołają przewidzieć, co się stanie w dniach najbliższych. Do tej literatury broszurkowej możemy zaliczyć i list pana Hlondowy. Gdyby ktoś miał wątpliwości co do tego, niech zapyta pana kardynała, od kiedy zaczną obowiązywać w jego parafji te zasady życia chrześcijańskiego. Pod tym względem pierwsze lepsze rozporządzenie policyjne posiada większe znaczenie od takiego listu ogólnikowego i nic w gruncie rzeczy nie znaczącego.

W pamiętniku Loisy'ego jest anegdotka budująca o turońskim arcybiskupie, panu Meignan. Po dobrym obiedzie grał w bilard z kaznodzieją, który przybył z Algieru, aby wygłaszać w katedrze w Tours kazania wielkopostne. Nagle pan arcypiskup przerywa sobie grę, uśmiecha się wesoło do swego duchownego partnera, klepie go po łopatce i powiada: „I wyobraźmy sobie, że jesteśmy następcami apostołów!" Musiało go to okrutnie śmieszyć. Ale ten sam dostojnik watykański napominał Loisy'ego, aby się nie kompromitował. „Jesteśmy adwokatami kościoła i tradycji!" — powtarzał kilkakrotnie. I właśnie ci adwokaci kościoła i tradycji żyją sobie jak sułtany, nie sieją i nie orzą, a na przepych swego istnienia zarabiają wyłącznie takiemi listami pasterskiemi. Pewien dowcipny kolega, widząc mnie rozczytanego w tym liście pasterskim, machnął ręką i rzekł: „E, to taka konstytucja 3-go maja!". Zapytałem, skąd to porównanie? „To także nigdy nie wejdzie w życie". Istotnie, te wszystkie listy pasterskie to romantyka ludzi, którzy nie mogą zapomnieć, że byli niegdyś panami życia i śmierci „wiernych" i „niewiernych". Skończyli się jako władcy, wegetują jako autorowie lichych broszurek bez znaczenia i sankcji jakiejkolwiek.

Michał Turski

Przed Walnym Zjazdem Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego

W dniach 29, 30 czerwca i 1 lipca b. r. obędzie się Walny Ogólno polski Zjazd Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wyrazić ma on stanowisko i poglądy tych, którzy kształtują pogląd na świat przyszłej Polski, na aktualne zagadnienia polskiego życia kulturalno-oświatowego. Powszechny kryzys ekonomiczny przeszkodził budownictwu szkolnemu, zmniejszył liczbę etatów nauczycielskich, pogorszył warunki pracy nauczyciela i zredukował jego uposażenie, oraz wytworzył ogólną psychozę gospodarczo-materjalną w stopniu tak silnym, że trudno przewidywać, aby Zjazd Nauczycielski silniej zaprotestował przeciwko pogrążaniu Polski w mroki analfabetyzmu i spychaniu nauczyciela do roli parjasa-niewolnika. Są jednak zagadnienia wolne od kryzysu ekonomicznego, a takiem jest wolność sumienia,

niezależność nauczania i walka z przeciwnikami tych pojęć, a mianowicie: z okupowaniem szkoły polskiej przez podwładnych watykańskiego autokraty. „Wolnomyśliciel Polski" niejednokrotnie podkreślał sklerykalizowanie programów szkolnych. Na lekcjach języka polskiego wytwarza się przekonanie o istnieniu kary boskiej za grzechy, zarówno indywidualne, jak i gromadzkie, przyczem kara ta spada rychło np. w postaci czujnego ogrodnika, karzącego swawolnego Jasia za wdarcie mu się do ogrodu i t. p. Z programu historji usunięto wszystko to, coby w złem świetle przedstawiało kościół katolicki[1]), a na lekcjach prześladuje się dzieci klasyfikacją roślin i rozpoznawaniem ich z kluczy, starannie unikając rozwijania przyczynowości. Czytanki dozwalane lub zalecane, jakto już pisał „Wolnomyśliciel P.", robią wrażenie kantyczek lub modlitewników, albowiem uczą dzieci takich mądrości jak np. śnieg poto pada, aby ziemię oczyścić na narodzenie Chrystusa, a w sobotę chociaż na chwilę słońce mimo słoty zaświeci, aby matka boska mogła swemu dzieciątku pieluszki wysuszyć. Listów do aniołków i różnych świętych Teresek w „podręcznikach" tych pełno. Ponieważ apetyt rośnie z powodzeniem, zatem „ukochane w Panu Chrystusowe wojsko" nie zadowoliło się takim wielkim sukcesem i wpłynęło na redakcję konstytucji marcowej, wprowadzając przymusową naukę religji dla młodzieży do lat 18 we wszystkich szkołach państwowych i samorządowych i rozszerzając ten przymus w konkordacie na wyższe szkoły powszechne i średnie. Do szkoły polskiej wszedł ksiądz, pastor, pop i rabin, a w zastępstwie ostatniego mełamed. Opowiada dzieciom katecheta o Kainach i Eljaszach, ulatujących do nieba. Duchowny prawosławny w województwach wschodnich rusyfikuje dziatwę białoruską i ukraińską, gdyż prowadzi swe „wykłady" w języku rosyjskim, ale najbardziej godny uwagi jest mełamed, wyposażony w takie mądrości jak Talmud i Kabała, a nieznający nawet historji Żydów w Polsce. Zwykła reguła trzech lub analiza zdania pojedyńczego dla takiego „pedagoga" jest sezamem niedostępnym i w dodatku trefnym. Przez cały czas swego pobytu w szkole dziecko pije z takiej krynicy mądrości około sześciuset godzin rocznie!

I gdyby tylko te dwie zalety cechowały szkołę polską. Jest i trzecia, a jest nią przymusowe odbywanie praktyk religijnych w niedziele i święta oraz spowiedzi przed B. N. i Wielkanocą. Wbrew odpoczynkowi, zagwarantowanemu ustawowo, nauczyciel polski musi prowadzić dziatwę podczas deszczu lub zawiei śnieżnej do wyziębionego kościoła, aby ogrzewać przez godzinę duszę własną i dziatwy. Naturalnie wszystkie uroczystości publiczne szkoły są zawsze połączone z nabożeństwem w świątyniach.

To są ustawowe i prawne cechy szkoły polskiej(?). Silniejsze są od nich nieuchwytne macki kleru, szczypiące każdego nauczyciela, chcącego być wolnym człowiekiem. Wystarczy nie cho-

[1]) Słowacki powiada z ironją w „Beniowskim": „O księżach dobrze mów!.. na tym fundamencie moralność cała stoi" (II: 11). Red.

dzić samemu bez dzieci do kościoła, zdradzić tajemnicę niezachowywania postu już nietylko w wielki piątek, ale w zwykły tygodniowy, nie spowiadać się, aby ks. proboszcz rozpoczął ataki z ambony, zbierał delegacje dewotek lub wysyłał „donosy“ do władz, a nawet „raczył“ osobiście prosić Inspektoraty szkolne lub Kuratorja, aby heretyka-masona usunęły ze stanowiska. A kiedy „zbrodnie“ te są zbyt nieuchwytne, aby władze szkolne pierwszych dwóch instancyj wyciągnęły swe świeckie ramię, wtedy sam najdostojniejszy Kakowski interwenjuje w Ministerstwie u niższego rangą w hierarchji duchownej ks. Żongołłowicza i skutek niezawodny.

Można się zapytać, czy w wypadku „zatargu“ pomiędzy duchowieństwem a nauczycielstwem to ostatnie otrzymało satysfakcję a wielebny został przeniesiony. W nielicznych wypadkach, gdy już sprawy nie da się zatuszować przenosi się księdza o 10 klm, a nauczyciela o 400!

Zbierający się przeto Zjazd ma możność do zaprotestowania w imię przyszłości i wolności duchowej Polski, przeciwko nadużywaniu szkoły do klerykalizowania młodzieży, a tem samem do podporządkowania jej sobie w przyszłości, przeciwko stosowaniu przymusu religijnego wobec uczniów i nauczycieli, szykanom proboszczy wobec nauczycielstwa. Zjazd nauczycielstwa polskiego musi i powinien domagać się szkoły świeckiej, uwolnienia M. W. R. i O. P. nie tylko od ks. Żongołłowicza, ale i wydzielenia departamentu Wyznań religijnych z Min. Oświecenia. Zjazd powinien wskazać, że w dobie kryzysu gospodarczego i zamykania etatów nauczycielskich kosztem nieprzyjmowania tysięcy dziatwy do szkoły, wydatkowanie miljonów złotych na zamożny kler jest zbędnym dla państwa luksusem. Zjazd powinien przypomnieć, że Komisja Edukacji Narodowej korzystała z dóbr martwej ręki, a zatem i dzisiaj kler rzymsko i grecko-katolicki w Małopolsce, a prawosławny w województwach wschodnich posiada setki tysięcy hektarów ziemi, które wydzierżawione, mogłyby przynieść znaczne fundusze szkolne. Zjazd powinien zaprotestować przeciwko wypłacaniu alumnom seminarjów po 50 zł. miesięcznie przez Skarb Państwa, skoro nie daje się wydatnej pomocy studentom wyższych zakładów naukowych. Zjazd musi się domagać zamknięcia gniazd obskurantyzmu w postaci chederów, bethamidraszów, ochronek prowadzonych przez różnokolorowe mniszki i mnichów oraz roztoczenia kontroli nad prywatnem szkolnictwem, kierowanem przez różne „zmartwychwstanki“ czy też inne „niepokalanki“.

A przedewszystkiem Zjazd musi się zdobyć na odwagę cywilną wytknięcia przywódcom związkowym ich oportunizmu wobec kleru. Sędziwy prezes Związku, Stanisław Nowak, usprawiedliwia się w imieniu 45.000 nauczycieli przed ośmioma cudzoziemcami i nadziemcami czerwonego i fioletowego koloru, schwytanych na gorącym uczynku pospolitego kłamstwa — i jak gdyby nie dosyć tego, stara się przed sądem udowodnić swą... religijność. Istotny kierownik Związku, poseł Juljan Smulikow-

ski zrywa ostatni liść swego laurowego wieńca i podchwytuje poprawkę ks. Czuja, domagającego się wstawienia do określeń wychowania przymiotnika „religijne", gdyż wychowanie moralne nie wystarczało byłemu endekowi, ks. Czujowi. Poseł Smulikowski skwapliwie pośpiesza oświadczyć, że ks. Czuj mu z ust wyjął tę poprawkę, tak zaszczytnie w XX wieku charakteryzującą szkołę polską! Ta uprzedzająca usłużność posła Smulikowskiego, której nie okazał ani ks. Szydelski, ani poseł Kornecki lub Stroński, wykazuje stawianie przez p. Smulikowskiego interesu partyjnego ponad wolność sumienia w Polsce i odsłania: kto więcej znaczy w klubie posła Smulikowskiego: on sam, czy ks. Czuj?

Przypomnieć można posłowi Smulikowskiemu i innym nauczycielom w Sejmie, że rozporządzając większością sejmową, nie wystąpili z projektem anulowania okólnika Bartla i wszystkich tych spraw, które wyżej zostały wymienione.

A jeśli Zjazd Nauczycielski nie zdobędzie się na zajęcie takiego stanowiska, tó wykaże małoduszność zgromadzonych, doda jeden więcej przyczynek do charakterystyki przywódców Związku, a jednocześnie nałoży jeden więcej obowiązek na klasę robotniczą i chłopską, aby i ten odcinek życia zbiorowego ujęła w swe mocne i spracowane dłonie i silniej wystąpiła przeciwko klerowi i jego panu: międzynarodowemu kapitałowi, który koniom zakłada okulary skórzane, a ludziom „duchowe" w postaci „nauk" głoszonych przez kler, dla którego oddaje się szkołę, a przed którym drży Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Czy tylko on? jest jeszcze ktoś więcej, kto go kokietuje i kto każe Zw. N. P. tolerować tę niewolę ducha.

Aleksander Kotwicz

Piekło

Wyobrażano sobie, że przewinienia powinny znaleźć zasłużoną karę. Jakżeby to mogło być, żeby człowiek zbrodniczy, zły, przewrotny, któremu mimo to dobrze się za życia powodziło, miał zejść z tego świata bez kary, a człowiek uczciwy, sponiewierany miał zejść do grobu i nie oglądać za życia jeszcze nagrody za swe czyny? To też konsekwencją tego naturalnego popędu do wynagradzania ludzi dobrych i karania złych były u wielu narodów idee bytu pozagrobowego, który miał się tak ukształtować, jak na to za życia człowiek zasłużył. Ale chrześcijaństwo w przeciwieństwie do mozaizmu popełniło tu grubą niekonsekwencję. Żydowskie przepisy starego zakonu i talmudu tak obwarowały życie człowieka, że niepodobieństwem było ich nie przekroczyć. Było ich za wiele i za drobiazgowe. To też o ogólnem zbawieniu lub potępieniu rozstrzygało to, czego było za życia umierającego żyda więcej: czy czynów dobrych, czy przekroczeń zakonu. A więc decydowała ilość. Możnaby

to niejako przedstawić jako dwie szale wagi różnie obciążone.

Co innego w chrześcijaństwie. Decyduje poniekąd ostatni moment. Oto złoczyńca, który za życia wiele złego uczynił, powiada, wisząc na krzyżu do Jezusa: „Panie! pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa swego“ (Łk. XXIII 42), a Jezus rzekł mu: „zaprawdę powiadam ci, dziś ze mną będziesz w raju“ (Łk. XXIII 43). Ale skutki jego łotrostw mogły pozostać na świecie, choćby on miał iść „do raju“. Ktoś inny żyje całe życie uczciwie, ale pod koniec życia popełnia jakiś grzech „śmiertelny“, np. łamie post. Ma świadomość grzechu, nie spowiada się i idzie do piekła. Więc nię uczciwe życie decyduje, a ostatni moment. Nie wyspowiadał się, ani za grzech nie żałował i wszystko przepadło. A jak wygląda owe piekło? Na to niech opowiedzą nam swę przeżycia niektórzy święci, którym „było dane“ widzieć piekło za życia i opowiedzieć o niem żyjącym.

Beda Venerabilis (lib V c. 13) opowiada o gospodarzu Dryhelnusie, który umarłszy zwiedzić miał piękło. ale mu do ciała wrócić kazano. Oto jego opis (według „Żywotów świętych“ Piotra Skargi, tom I str. 108, wydanie z 1596) ...„Ujrzę płomień okrutny i straszliwy z ziemi jako z jakiej głębokiej studni wynikający i zaś na dół upadający. Płomień ten podnosił się, a w nim dusze ludzkie jako iskry jako perzyna z dymem latały i znowu tam jako w bezdnie i przepaść wpadały. Czułem i smród niewytrwany, który ono wszystko miejsce zaraża. Słyszałem wielkie narzekanie i płacz, a przytem śmiechy i wykrzykiwanie. Dusze płaczące czarci prowadzili i przez ono okno w przepaść one z ziemi wpadały. To jest piekło i wieczne męki, z których źli na wieki wieków nie wynidą“.

Choćby za jedno przekroczenie, ale „śmiertelne“, potępienie wieczne. A więc nie rok, nie dwa, nie dziesięć, ani drugi taki sam okres, jaki nieboszczyk przepędził żyjąc na ziemi, ani dwa, ani trzy takie okresy, ale wieczność całą w ogniu, siarce, smole, ciemności (przy ogniu!), smrodzie, w towarzystwie potwornych djabłów. Okres bez końca, okres nigdy nie zamknięty. Zaco? za złamanie postu? A choćby za morderstwo? Strasznym bólem jest poparzenie, choćby chwilowe, a tu nie o chwilowe cierpienie chodzi, ale o wieczność w płomieniach ognia!

Gdzież tu sprawiedliwość? Kara zupełnie nieproporcjonalna do przestępstwa. Za chwilę karze się wiecznością! Za jedno przewinienie wyrafinowanem okrucieństwem bezkresu!

Jeżeli mnie ktoś uderzy, a chciałbym mu „oddać“ uderzenie, to wystarczy uderzenie za uderzenie, wreszcie drugie lub trzecie za karę. Ale tu nie o kilka, czy kilkadziesiąt chodzi, ale o uderzanie bez końca. Skutek nie odpowiada przyczynie. Na nic się nie zdadzą uzasadnienia, iż grzesznik

obraził „nieskończony majestat boga“, jego „nieskończoną dobroć“. Jeśli człowiek ma być czemś nieskończenie drobnem wobec boga, to jego obraza boga jest także czemś o tyle nieskończenie drobnem. Człowiek nie wymaga od mrówki, która go ukłuła, kary wiecznego przebywania w płomieniach. Co najwyżej mrówkę zdmuchnie lub zabije i na tem koniec. Dlaczegoż bóg, który miał stworzyć ludzi takimi, jakimi ich mieć chciał, miałby mścić się za ich przewinienia wiecznemi płomieniami?

To też czas już odebrać ludziom tę zmorę, która sen z powiek spędzała tylu uczciwym świętym i ascetom umartwiającym się dlatego, żeby tylko oszczędzić sobie po śmierci wiecznego potępienia w mękach. Szkoda ich zmarnowanego życia!

Sama grecka nazwa piekła Hades wskazuje, że zostały tu przyjęte tradycje starożytne, ale jakże zmienione! Infernum wskazuje, że umieszczono je pod ziemię, uważaną naturalnie za płaską. Niebo było nad ziemią, dokąd wierzący jeszcze do dziś dnia skierowują oczy podczas modlitwy.

Do piekła wysyłano nietylko dusze tych ludzi, którzy za życia popełnili grzech śmiertelny, ale według soboru lugduńskiego II z roku 1274 także urodzonych w grzechu pierworodnym. Dopiero Benedykt XII 1336 określił, że do piekła idą tylko ci, którzy popełnili grzech śmiertelny, przemilczając tych, którzy zeszli ze świata w grzechu pierworodnym.

Pierwszym jednak, który zaczął bajać o „ogniu nieugaszonym“ był prorok Izajasz LXVI 24: „robak ich nie zdechnie, a ogień nie zgaśnie“. W Nowym Zakonie o „ogniu wiecznym“ mówi się około 70 razy. Przekonanie o realności tych kar w „ogniu wiecznym“ zdołano wmówić do tego stopnia, że męczennicy często oświadczali tyranom i katom swoim, że podejmą chętnie krótką nędzę doczesną, aby uniknąć wiecznych mąk w piekle. Z piekła wyjścia już nigdy nie było; śpiewano nawet „in inferno nulla est redemptio“. W piekle niemasz żadnego odkupienia.

Potworny był pomysł rzucania kogoś za karę w ogień, a o ileż potworniejszym w ogień w i e c z n y, w którym miał się prażyć bez końca. Tę potworność trzeba było jakoś uzasadnić. Podjął się tego św. Tomasz z Akwinu w „Summa theologiae“, Suppl. q 99 a. 1) i podał dowód, który jest w istocie mistrzowskim pod względem umiejętności zawracania głowy. Nauka objawiona o grzechu mówi, że jest on obrazą boga nieskończenie doskonałego, a zatem nosi w sobie pewnego rodzaju nieskończoność zła (infinitas malitiae), stąd za grzech śmiertelny należy się po śmierci kara pod pewnym względem nieskończona; człowiek jako istota skończona nie może ponieść kary o natężeniu nieskończonem, musi więc potępiony w piekle podlegać nieskończonej co do trwania (quoad durationem poena infinita), czyli karze wiecznej.

Wszystko to jest rozumowaniem, w którem chodzi głównie o odurzanie się pewnemi pojęciami. Co to np. znaczy „nieskończenie doskonały“? Jeśli coś nie jest skończonem w swej formie, to wogóle nie podlega porównywaniu ścisłemu. Właśnie cechą doskonałości jest to, że jest czemś zamkniętem, wykończonem co do drobnych szczegółów. Tylko taki twór może być porównywany z niedoskonałem, czyli niewykończonem.

Inny „dowód“ podawał św. Hieronim: Gdyby nie było kar wiecznych, grzesznik po śmierci znalazłby się zaraz lub po pewnym czasie obok sprawiedliwego. W ten sposób zło stanęłoby na równi z dobrem, a taki stan rzeczy byłby świętokradztwem ze względu na świętość bożą i obalałby podwalinę porządku etycznego. Jest to także dowód wykrętny, bo zło ukarane ogniem okresowym, nie wiecznym, zostaje zabite przez karę, nie może więc stanąć na równi obok dobra.

Nie mniej wykrętnemi są dowody starające się uzasadnić potrzebę piekła świętością boga, miłosierdziem, sprawiedliwością, mądrością jego. Ksiądz S. Adamski, w rozprawie „Wieczność kar pozagrobowych w świetle rozumu“, str. 337 zastanawia się nad zarzutami przeciwko wieczności kar piekielnych i dochodzi do wniosku, że mają one swe źródło „albo w głębokiej nieznajomości atrybutów Bożych, rozmiarów i złości grzechu, albo w przesadnej tkliwości, która każe przypisywać Bogu nasze niedoskonałości i słabości, albo wreszcie w zdrożnej miłości siebie samych...“ Dość tej gadaniny Ks. Adamski w odróżnieniu od nas dokładnie poznał owe „atrybuty“ istoty, która ma je „nieskończone“, a więc nijakie. Wiekuistość płomieni, na jakie bóg skazuje człowieka, budzi w każdym uczuciowym człowieku odrazę, a jeśli to ma być „przesadna tkliwość“, to trzeba niestety stwierdzić, że „religja miłości“, za jaką rzekomo ma uchodzić chrześcijaństwo, jest religją wypleniającą wszelkie szlachetne współczucie niedoli ludzkiej. Nic tu nie pomagą żadne wykręty teologiczne. Normalna natura ludzka potępiła palenie na stosach heretyków, a tem bardziej potępi palenie wieczne bez końca, a ludzi, którzy owo potępienie uważają za „przesadną tkliwość“ zdegraduje etycznie w opinji ludzi uczciwych. Co do ognia piekielnego, to nauka powszechna teologów każe rozumieć tę karę dosłownie, nie zaś przenośnie, t. j. że ogień piekielny nie jest symbolem wyrzutów sumienia, lecz rzeczywistością. Zdanie to Suarez nazywa „certa et catholica sententia“ — „pewne i katolickie zdanie“ (De Angel, l.VIII, c. 12, n. 9). W tym też duchu odpowiedziała święta Penitencjarja 30 kwietnia 1890 , czyli trybunał Kurji Rzymskiej do sądzenia spraw wewnętrznych — kapłanowi Mantui, że penitenta, czyli pokutnika, uporczywie twierdzącego, iż ogień piekielny należy rozumieć przenośnie, nie wolno rozgrzeszyć.

Wyobraźmy sobie tedy plastycznie jak to będzie wyglądało. Z przypowieści o bogaczu i owrzodzonym żebraku Łazarzu dowiadujemy się, że kiedy ów bogacz nic nie dawał onemu owrzodzonemu żebrakowi ze stołu biesiadnego, dostał się po śmierci do piekła, skąd prosił, by Łazarz umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język jego, bo cierpiał męki w płomieniu. Ale ta drobna prośba spotkała się z odmową. Widocznie ów Łazarz także był pozbawiony „przesadnej tkliwości".

Ładna perspektywa! Co za zbrodnia! Bogacz zlekceważył sobie przy uczcie owrzodziałego dziada, któremu psy lizały wrzody. Takich ludzi nie dopuszcza się do uczty, ani do sali biesiadnej, dla zbierania „odrobin, które padały ze stołu bogacza". Względy estetyczne i higjeniczne tego wymagają pomimo współczucia dla nędzarzy. I za to poszedł jeden do nieba, a drugi do piekła.

Ale to wszystko preludjum dopiero do tego, co ma się dziać po sądzie ostatecznym. Jezus „wtedy rzecze tym, którzy po lewicy siedzą: Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego" (Mt XXV 41). „I pójdą ci na mękę wieczną (46).

Zbawieni będą się rozkoszowali w niebie oglądaniem boga i zapomną o swych bliskich, prażących się w piekle. „Ból ten łzy wyciska z oczu ludzi najwytrwalszych na wielkie cierpienie. Będzie tam płacz wieczny „jęk cięższy jest niż łzy, wydobywa się z bardziej dotkniętego serca." A nie jest on jeszcze ostatnim wyrazem bólu. Po łzach, po jękach, jeżeli boleść wzrasta, nerwy się rozstrajają, dołącza się zgrzytanie zębów, krzyk rozpaczy. Cierpienia bezbrzeżne, bez nadziei ulgi, jako robak, który nie umiera, trapić będzie potępionych". (Podr. encykl. kośc. Tom XXXII str. 122).

I pomyśleć, że tymczasem blizcy krewni, znajomi, przyjaciele potępionych wiedząc o tem, co się z nimi dzieje, zapatrzeni w boga o wszystkiem zapomną, a jeśli nawet któryś z nich prosić będzie o umaczanie końca palca w wodzie, aby ochłodził język cierpiących — to jego prośba uwzględniona nie będzie. Żadnej ulgi, żadnej amnestji, nawet po olbrzymich otchłaniach czasu, wielokrotnie przewyższających ich życie ziemskie.

I to się nazywa „religją miłości"!

St. Asté

Jeszcze o okrucieństwie ludzkiem w Polsce Wieku Złotego

Kiedym pisał mój artykuł „Okrucieństwo ludzkie", drukowany w W. P. Nr. 17 z dnia 15 lipca 1931 r., nie czytałem książki prof. Marjana Zdziechowskiego „O okrucieństwie" (W. P. Nr. 17/31). Prof. Zdziechowski daje nam w swo-

jej książce obraz rzeczywiście wstrząsający straszliwego i przerażającego okrucieństwa ludzkiego, w niewielkiej książce o 60 stronach i to od najdawniejszych czasów, aż prawie po nasze dni.

Zapewne, że i w Polsce działy się rzeczy straszne, zapewne, że i tu miały miejsce czyny okrutne i to stosowane do ludzi zupełnie niewinnych, ale sądzonych o dwie znane wówczas zbrodnie — mianowicie: o herezję i czary. Być może, że w Polsce mniej było tych okrucieństw, niż w innych krajach. Szlachta polska, oparta o swoje prawa i przywileje, w rzadkich tylko wypadkach „dawana była w ręce kata na męki". Inna sprawa co do osób z gminu. Gmin, wiejski zwłaszcza, nie mając żadnych praw, prócz prawa „pana", bywał wymyślnie mordowany. Zwłaszcza, że zbyt często trafiali się panowie okrutni i nielitościwi, ci nie znali miary w karaniu. Mało śladów tych okrucieństw pozostało w pisanej naszej historji. Prawda, nieraz straszna, została wstydliwie ukryta i przez wiele „sit przesiana", aby nie razić ludzi innej kultury i innego obyczaju. I jeszcze jedno. Gdy się czyta te pełne grozy opisy okrucieństw, to mimowoli przychodzi na myśl pytanie: „Jaka przyczyna spowodowała te okrucieństwa?" Odpowiedź jest zawsze jedna: Wiara! wiara głoszona przez kościół katolicki, zwłaszcza wiara w djabły, w czary i w czarownictwo. Oto gdzie jest to zatrute źródło, z którego lała się na świat trucizna okrucieństwa. Wyznawano Chrystusa i ewangelję, ale też najświęciej jeszcze wierzono w djabła i w jego moc, która objawiała się w czarach i czarownictwie uprawianem przeważnie przez kobiety.

Jest w historji polskiej okres, poczynający się w r. 1506 do r. 1586. Jest to panowanie królów: Zygmunta I, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Okres ten nazwano: „Złotym Wiekiem Zygmuntów", jako że Polska stanęła wówczas na wysokim stopniu nauki, oświaty i cywilizacji. Akademja krakowska wznosiła wysoko światło nauki, a w kraju nie było jeszcze jezuitów. A jednak. Oto w r. 1539, a więc pod światłym królem Zygmuntem I, sąd biskupi biskupa Gamrata skazuje na stos i pali w Krakowie sędziwą 80-letnią mieszczankę krakowską Katarzynę z Zalasowskich Melchiorową Wajglową, jako heretyczkę. A w roku 1527, również za panowania Zygmunta I, ale w ówczesnem księstwie Mazowieckiem w m. Warszawie, w okrutny sposób zostały żywcem upieczone dwie kobiety młode, z których jedna nawet szlachcianka Kliczewska, za to, że miały zaczarować na śmierć dwóch ostatnich książąt Mazowieckich, Stanisława i Janusza, którzy młodo pomarli. Pieczono je w ten sposób: rozebrano je do naga, mając ręce w tyle skrępowane, opasane były w pół ciała obręczami żelaznem mocno zamkniętemi, i do tych obręczy przytwierdzony by jednym końcem żelazny łańcuch, którego drugi koniec by

umocowany w grubym palu, około którego rozłożony był stos suchego drzewa. Gdy ów stos zapalono, owe nieszczęśliwe kobiety palone przez płomienie stosu, piekły się przy tym ogniu, jęcząc i rycząc z bólu, padając na ziemię, zrywając się znowu, a gdy się zbiegły razem obie, to oszalałe z bólu kąsały się wzajemnie. I tak na oczach sfanatyzowanej gawiedzi owe kobiety upiekły się na śmierć. Pisze o tem kronikarz Łukasz Górnicki. Rozumie się, że te kobiety zamęczono niewinnie, zamęczono okrutnie, a stało się to w imię wiary, która nakazywała wierzyć w djabły i w czary, a głosicielami tej wiary byli księża rzymsko-katoliccy.

Prawo, kary i karania były też okrutne. Oto niewiastę lekkich obyczajów, co jej dzieciobójstwo na torturach wymuszono, ukarano w Warszawie w ten sposób: kat wychłostał ją do krwi batem, następnie włożył ją w wór skórzany, a z nią: psa, kota i jadowitą żmiję i wszystko to rzucił w wodę przy Wiśle, a gawiedź z radością przyglądała się temu widowisku. Takie były obyczaje w bardzo ongi katolickiej Warszawie — za czasów ostatnich Piastów na Mazowszu Złotego Wieku Zygmunta I w Polsce, a wielkiej wiary i potęgi kościoła katolickiego w świecie. To też miał rację stary hetman Jan Tarnowski, kiedy mówił w 1552 r. na sejmie w Piotrkowie, już za Zygmunta Augusta: „Nie damy głów naszych pod prawo wasze, któremi okrutne skryby i podli faryzeusze święte pismo splamili". Rozumie się, stary hetman miał na myśli: sądy duchowne nad szlachtą o herezję, która już w owe czasy szła z Niemiec do Polski.

Co się działo w Polsce pod względem okrucieństwa, po zapanowaniu w Polsce Wazów, a z niemi jezuitów, trudno dziś powiedzieć. Ale biorąc za miernik obyczajów stan oświaty, i opierając się o te fakty, które podałem z okresu „Złotego wieku" Zygmuntów, można napewno stwierdzić, że okrucieństwo szerzyło się w kraju, jak zaraza; że wiara w czary i że straszne kary za tę „zbrodnię" były często stosowane i wykonywane. Wszakże każde prawie starościńskie miasto miało swojego kata, a ten na torturach „dobywał prawdę" z oskarżonych — czy tylko podsądnych. I zawsze tę „prawdę" dobył, bo żaden prawie żywy człowiek nie mógł wytrzymać straszliwych mąk, jakie powymyślali „świątobliwi ojcowie" dominikanie, znawcy spraw czartowskich, heretyckich i czarowniczych. I straszną była ta „wiara" w djabła, szerzona przez kościół powszechny, uniwersalny, wiara co wyludnia prowincje, kraje, miasta, wiara szalonych opętańców, b. egzorcystów, specjalistów od wypędzania djabłów; straszne były prawa, procesy, prowadzone przez ludzi ciemnych, głupich fanatyków lub okrutnych sadystów. Było

to wszędzie, było i w Polsce, a wylęgarnią tych zbrodni była wiara, był kościół, było duchowieństwo.

Ostatni, jakże jednak ponury refleks z tej epoki ciemnoty i okrucieństwa podaje nam Stanisław Wasylewski w książce „Sprawy ponure“. Pani dziedziczka z Doruchowa, w ziemi wieluńskiej, była kobietą chorą na ciele i umyśle, czyli nerwową. Pani ta z męża Stokowska zachorowała na „zastrzał“. Sprowadzono jej felczera, ten pomóc nie mógł, sprowadzono babę „znachorkę“. Ta orzekła: „czary“ i na tej zasadzie pan Stokowski, dziedzic Doruchowa, zamordował w okrutny sposób 14 kobiet z owej wsi. Działo się to w 1775 roku za czasów panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ów dziedzic storturował owe nieszczęśliwe kobiety, i potem część ich spalono, część zasieczono rózgami. Sprawę tę opisał nieznany autor w „Przyjacielu Ludu“ z 1835 r., którego wuj był proboszczem w Doruchowie. Otóż ten ksiądz przeciwdziałał tej zbrodni dziedzica. Zbrodni, która być może była owocem jego własnych nauk o djabłach, czarach i czarownicach, a z której to wiary ów dziedzic zrobił tak straszliwy użytek. Czy za to odpowiadał ów Stokowski? nie, przecież to był dziedzic i miał prawo miecza nad poddanymi. Proboszcz zaś, zaiste niewcześnie począł gasić ogień, który sam zapalił, szerząc wiarę w gusła i zabobony i podtrzymując w chorych mózgach głupich ludzi okrucieństwo. Prawda, męczeństwo owych 14 kobiet zawstydziło króla, który na sejmie w 1776 r. wymógł zakaz torturowania za czary i kary. Stos w Doruchowie oświecił szlacheckie mózgi w Polsce. No, i być może, że już więcej nie palono czarownic w Polsce, chociaż tego napewno powiedzieć nie można. Że wiara w djabły, czarownice i czary szerzona przez wieki przez kościół i duchowieństwo utrzymywała się długo, świadczy fakt, że za moich dziecięcych czasów lud wierzył w czary, w czarownice, w upiory, strzygi, zmory i t. p. Zginęło to wszystko przy końcu XIX i na początku XX wieku. Ale też i zaginęła wiara w nieomylność księżą co do nauki o djabłach. Jeszcze tu i owdzie w ciemnych, deskami od świata zabitych okolicach, ubodzy duchem wierzą w gusła, ale ogół już nie wierzy. Okrucieństwo, szerzone przez kościoły, ginie. Obecnie szerzą go wojny, których znowu duchowieństwo nie potępia, a i owszem, błogosławi. Pewnie tu i owdzie znajdzie się duchowny o dobrem sercu — litościwy, ale nauka o djabłach, o piekle, o mękach piekła trwa: i znowu wytwarza okrucieństwo sądownictwa, karę śmierci i prawa pomsty, zamiast wychowania człowieka w zasadach miłości bliźniego. Mussolini we Włoszech i Hitler w Niem-

czech, to nowożytni sadyści okrutnicy wyznania watykańskiego. Ci dwaj starają się cofnąć ludzkość do czasów Nerona czyli do samowoli cezarów i okrucieństwa sadystów. Wyhodował ich kościół katolicki — Rzym.

Tomasz Nocznicki

Kronika

Młodzież robotnicza staje do walki z klerem. W dniu 15 i 16 maja r. b. odbył się w Piotrkowie 3-ci Zjazd organizacji Młodzieży Tow. Uniwersytetu Robotniczego przy udziale kilkudziesięciu delegatów całego kraju. Organizacja powyższa opiera swe wpływy przeważnie na młodzieży robotniczej, przygotowując kadry świadomych swego powołania socjalistów, mogących prowadzić pracę kulturalno-oświatową w związkach zawodowych i własnem stronnictwie socjalistycznem. Między innymi delegatami powitał Zjazd piotrkowski w imieniu Polskiego Związku Myśli Wolnej sekretarz D. Jabłoński, nawołując młodzież socjalistyczną do współpracy z P. Z. M. W. na polu walki o duchowe wyzwolenie proletarjatu. Z przeprowadzonych rozmów z delegatami wynika, że nastrój antyklerykalny wśród młodzieży robotniczej wzmaga się bardzo wyraźnie, że nowe pokolenie socjalistów rozumie swój obowiązek kulturalny w walce o nowe Jutro. Cała bez wyjątku młodzież zgłosiła się do współpracy z nami w obrębie swego miejsca zamieszkania, co znakomicie ułatwi Związkowi naszemu zorganizowanie szeregu kół prowincjonalnych.

Pomyślny objaw. Jak się dowiadujemy, w czasopiśmie „Chłopska Prawda", przeznaczonem dla robotników rolnych oraz małorolnych włościan, od jesieni r. b. będzie wprowadzony stały dział wolnomyślicielski.

Zaznaczyć należy, że już przed kilku miesiącami w temże czasopiśmie ukazał się cykl artykułów ob. posła H. Świątkowskiego w sprawie walki o nowe prawo małżeńskie.

Zamordowanie papieża Lamaistów. Lamaizm jest katolicyzmem (czyli zwyrodnieniem) buddyzmu. Lamaiści jako tacy mają też swego papieża, Dalaj-Lamę, którego nazywają „Żywym Buddą", jak katolicy nazywają swego Dalaj-Lamę „Bogiem na ziemi". Tego „Żywego Buddę" mieli zamordować chińczycy. Doniosła o tem „dobrej prasie" Kat. Aj. Pras. Czytając ten komunikat (w „Gaz. Warsz." z I. VI i jeszcze w innych pismach), wyczuliśmy między jego wierszami dziwny niepokój tak jakby temu, co go pisał, ręka drżała z obawy, przykrych przeczuć i zdenerwowania.

Niedawno przecież, bo 3. V., został zasztyletowany w Aleksandrji (w Egipcie) wizytator apostolski, biskup Igino Nuti i „wieść ta—jak pisze IKC z 15 V. — wywołała w Watykanie bardzo przygnębiające wrażenie".

Dwugłos grafomański. „Osservatore Romano", czyli „Monitor" watykański zamieścił 18. V. tekst 23 encykliki Piusa XI, datowanej 3. V., a wymierzonej przeciwko samemu jej autorowi, bo przeciwko „pogańskiemu egoizmowi i żądzy złota". Przez jakieś bliżej nam nieznane nieporozumienie została ona skierowana również i przeciwko ruchowi bezbożniczemu, który przecież utrudnia klerowi nieograniczone niczem uprawianie „egoizmu i oddawanie się nienasyconej niczem żądzy złota".

„I w dawniejszych czasach — powiada biały encyklikarz — były już takie zbrodnicze usiłowania (utrudniające ogłupianie ludzi przez wiarę), ale pojawiały się sporadycznie (od czasu do czasu) i działały w ukryciu. Obecnie natomiast bezbożnicy stanowią dobrze

zorganizowaną armję, która z rosnącą coraz bardziej zaciekłością i zuchwałością chce podbić cały świat."

Nawołuje więc p. Achilles swoich poddanych gromkim homeryckim głosem do „modlitwy i pokuty", aby odwrócić od świata straszną „karę bożą" (watykański PIM już dostrzegł groźne chmury na obliczu „pana"), jaka ma spaść na świat z tego powodu, gdyż „modlitwa i pokuta, to najpewniejsze i najzbawienniejsze środki na bezbożność" i ewentualnie bolszewizm.

Te nadprzyrodzone, magiczne środki zaradcze (modlitwa i pokuta), zostały zaordynowane wiernym w czasie oktawy (ośmiodniówki) „ku czci Serca Jezusowego", aby przebłagać to serce za zniewagi doznane od bezbożników[1]). Wspomniana ośmiodniówka przypada w tym roku w czasie od 3 do 10 czerwca. Należy więc przypuszczać, że po tym terminie bezbożnictwo przestanie się momentalnie rozwijać i straci na swej „zaciekłości i zuchwałości". Natomiast „zaciekłość i zuchwałość" będą nadal niepodzielnemi cnotami akcji katolickiej.

Gdy biały „biskup polski" [2]) bawi się w ten sposób w „mrocznym Watykanie" i rzuca 23-ią garść grochu o ścianę, poznański kandydat na papieża też podniósł swoją żabią łapę do podkucia i „zaorędował" w tej sprawie do poznańskich dewotów i dewotek w następujący sposób:

Od potopu świat nie przeżywał takiej strasznej klęski. Zbliża się bowiem rozgrom cywilizacji. Nadprzyrodzone źródła dawnych średniowiecznych tradycyj zostały „wywrócone". Boga, czyli kleru, nikt nie słucha. Co gorsza: rozpętała się w narodach „potworna a zorganizowana walka z Bogiem", czyli z klerem „posługująca się najnowszemi zdobyczami technicznemi". O grzechu, który jest księżym wymysłem i o zbawieniu, które jest księżym monopolem, nikt nie myśli. Z sankcyj pozagrobowych (kar i nagród) nikt sobie nic nie robi. Jednem słowem: zastój w interesie—i czeka nas „niechybny upadek państw, narodów i rodzin". Ziemia wprawdzie nie zapadnie się, bo siła ciążenia jej na to nie pozwoli, ale, kto wie, czy znowu nie spadnie na słońce i nie spłonie w temperaturze, przewyższającej dziesięciokrotnie temperaturę łuku elektrycznego! Zginą katolicy i bezbożnicy. Pozostanie przy życiu zapewne jeden tylko mocodawca niebios w otoczeniu kardynałów, karabinów maszynowych, ze złotym aparatem telefonicznym pod pachą, z kapitałami umieszczonemi w bankach angielskich i o tem wszystkiem napisze jeszcze jedną encyklikę.

Aby to się nie stało, bo i poznańskiemu prymasowi też życie miłe, należy się modlić przez cały czerwiec (może to być skuteczniejsze, niż przez 8 dni), słuchać codziennie mszy, przystępować do „stołu pańskiego", adorować monstrancję, urządzać dokoła kościołów pochody (procesje) teoforyczne (noszące boga), dawać jałmużnę (księdzu na tackę), tworzyć w pierwsze piątki „straże honorowe", a „godziny święte" w noce z pierwszego czwartku na pierwszy piątek, a nadto skupiać się, pokutować, unikać zabaw, ograniczać swój stół (o łożu niema wzmianki) i swój tryb życia. Te wszystkie udręki należy „ofiarować" na intencję „odwrócenia chłosty bożej" i nawrócenie się schizmatyków, protestantów, marjawitów i bezbożników do boga, czyli na katolicyzm.

Zaprawdę niema to, jak być wierzącym, a zwłaszcza katolikiem! Człowiek wtedy musi się zawsze czegoś bać, musi pokutować, „praktykować" i — płacić. Bezbożnik o tem wszystkiem nie ma pojęcia i dlatego jest podobno... nieszczęśliwy.

Polscy uczeni wezmą udział w wyprawie podbiegunowej. W lipcu uda się z Kopenhagi do Bieguna Północnego Międzynarodowa wyprawa polarna, w której skład wejdzie 5 polskich uczonych. Ekspedycja zabawi w okolicach podbiegunowych cały rok i wróci do kraju w sierpniu

---

[1]) „Zniewaga" ta pochodzi stąd, że bezbożnicy wcale się nie zajmują tego rodzaju nieistniejącemi narządami Jezusowemi, jak serce, wątroba, nerki, śledziona, żołądek i. t. p.

[2]) Zob. broszurę J. Śnieszka, „Fragmenty z życia J. Św. Piusa XI w Polsce", Katowice.

roku przyszłego. Polski komitet wyprawy finansuje Kasa Mianowskiego oraz fundacja Rockefellera.

Jasna Góra przed nowym sezonem. Generał paulinów jasnogórskich wydał w maju odezwę do „narodu“, w której ubolewa, że z powodu wojny nie mógł urządzić w r. 1917 dochodowszego obchodu dwóchsetnej rocznicy koronacji okradzionego przez Macocha obrazu jasnogórskiego i że on, generał, chce to teraz sobie „odbić“ z powodu przypadającej w r. b. 550 rocznicy osadzenia przez Władysława Opolczyka na Jasnej Górze złotej żyły paulińskiego przedsiębiorstwa. Ojciec generał pisze dosłownie tak:

„Niech więc jubileusz tegoroczny będzie jakgdyby jubileuszem podwójnym. Obchód jego powinien być tem uroczystszy (czytaj: zyskowniejszy dla mnie pod względem gotówkowym, uw. n.), im doniośléjszą jest chwila w jakiej przypada. Gdy ciężki kryzys nas przygniata (właśnie akurat jest tytuł do wycyganiania z polskiej ciemnoty kroci złotówek, z których conajmniej połowa pójdzie na świętopietrze do Rzymu, uw. n. [1]), z Zachodu od wrogiego sąsiada grozi niebezpieczeństwo wojny (a więc spieszcie się i przychodźcie całemi kompanjami, abym zdążył obedrzeć was z rozumu i pieniędzy, zanim ta wojna wybuchnie, bo takiego mam już pecha, że jubileusz w r. 1917 przepadł, uw. n.), ze Wschodu zaś z antychrystusowej Bolszewji, płynie potężna fala zasad przewrotowych i usiłowań zbrodniczych, usiłując pogrążyć kraj cały w odmęt bezbożnej anarchji“ (a więc tembardziej należy się spieszyć i zabrać ze sobą na drogę jeszcze parę złotych więcej, bo to może będzie już ostatni tego rodzaju jubileusz w dziejach klasztoru jasnogórskiego uw. n.).

A dalej:

„Stwierdzają (?) dzieje narodu, że w chwilach niebezpieczeństwa naród polski szukał zawsze ratunku u stóp swej Królowej z Jasnej Góry (wcale stóp nie ma, uw. n.) i zawsze niechybnie ratunek tam znajdował“.

Przepraszamy najmocniej, ale „dzieje“ wcale tego nie „stwierdzają“. Naród polski nigdy w chwilach niebezpieczeństwa nie szukał na Jasnej Górze ratunku, to tylko ciemnota polska szukała tam macochowego błota, w które mogłaby rzucać jak oszalała zniesioną z całego kraju krwawicę i tuczyć parę dziesiątków białych jak papież próżniaków pawłowej reguły.

Zachwaliwszy i zareklamowawszy w ten sposób u progu nowego sezonu odpustowego swoje intratne przedsiębiorstwo jasnogórskie, ojciec generał (brygady? dywizji? broni?) nie byłby sobą, gdyby na zakończenie nie wymienił chociaż raz ulubionego przez kler słowa „moralność“. Kończy więc swój plakat reklamowy wezwaniem do „odnowienia moralności“ w narodzie drogą odpowiedniego „uczczenia jubileuszu Królowej“, pozbawionej w swoim czasie przez „ojca” Macocha korony.

Śpiesz tedy narodzie do stóp namalowanej „królowej“, ale przedtem „naładuj dobrze kiesę“ — jak radzi Jago Rodrygowi w „Otellu“ Szekspira, bo w Ameryce księża mówią, że „pan Jezus bardzo lubi gotówkę“. I ojciec generał też ją niewątpliwie lubi. Więc naładuj kiesę, narodzie — i idź na Jasną Górę, a wrócisz stamtąd bez grosza — i bez rozumu.

Wszędzie ci masoni... Omawiając polskie tezy o rozbrojeniu moralnem (podała je „Gazeta Polska“ z 18. V.), jak usunięcie z książek, z kina, z teatru, a zwłaszcza z podręczników szkolnych tematów, wzbudzających w młodych pokoleniach instynkty zaborcze, sianie nienawiści rasowych, plemiennych i narodowościowych — „Gaz. Warsz.“ z 21 V. powiada, że to wszystko nic nie jest warte, gdyż tezy te wygłosił już przed dwoma laty pewien mason, i w dodatku żyd, dr. Münz w „Neues

---

[1]) Jak czytamy w Ryc. niep. (№ 6) w czasie od 24/IV — 3/V odbywały się na tejże Jasnej Górze uroczyste modły na intencję odwrócenia kryzysu — przed sezonem jasnogórskim.

Wiener Journal". „Gazeta Warsz." wysuwa ze swej strony własną tezę „pacyfistyczną": wychowanie młodzieży wszystkich krajów w duchu skrajnego nacjonalizmu, bo tego rodzaju „własna, twórcza, polityka będzie lepsza i bezpieczniejsza dla „narodu", niż żydowsko-masońskie „niesłychane" pomysły.

Nekrologowe westchnienia. „Kurjer Warsz." organ karawaniarzy stołecznych podał pod dn. 9.V. wiadomość, że prez. Hindenburg rozwiązał 3.V. nietylko wszystkie organizacje wojskowe Hitlera, ale wszystkie organizacje wolnomyślicielskie i bezbożnicze w Niemczech. Na zakończenie zaś westchnął, jak Bohdan Zaleski: „U nas inaczej!.."[1]) Truposz z Krakowskiego Przedmieścia tyle się nasłucha podzwonnego, że w końcu już sam nie wie, w którym kościele dzwonią i za którego nieboszczyka. Władze niemieckie zamknęły tylko komunistyczne organizacje bezbożników, jako podlegające zagranicy. Niemiecki Zw. Wolnomyślicieli ani na chwilę nie przerwał swojej działalności, a „Freidenker", organ tego związku, nadal wychodzi.

Z Litwy. Po wyrzuceniu przez policję nuncjusza Bartoloniego z Litwy, Watykan posłał do Kowna swego pronuncjusza, Arrati, lecz i temu dano do zrozumienia, że niema na co czekać. Wobec tego p. Aratti spakował jak niepyszny swoje manatki i wyjechał do Rzymu 21. V. Napomykając o tem, „Kurjer Warsz." jednak nie westchnął: „U nas inaczej".

Baczność, obskuranci! Woła KAPra w komunikacie, zamieszczonym w Gaz. Warsz. z 4 VI: bo „koła oficjalne" czynią pokątne zabiegi, aby w tajemnicy przed biskupami wprowadzić w życie[2]) projekt nowego kodeksu karnego, który nie każe wieszać matek, spędzających płód „ze względu na zdrowie matki, dobro rodziny i ważny interes społeczny". Nasz Al-KAPone z ul. Miodowej, dbający o interes swego zaświatowego przemytu „spirytusowego" w polskim Klechistanie[3]), nazywa zarzuty, czynione temu prawu ze strony listów biskupich i ambonowych tupań nogą „krytyką fachowych kół prawniczych". To się nazywa mówić sobie komplementy! Ks. Kaczyński, robiąc zeza w stronę ostatniej encykliki blondowej utrzymuje, zresztą słusznie, że tego rodzaju kodeks, jako niezgodny z „etyką" „naszych okupantów" nie będzie stał na straży ich dobra i jako taki powinien być przez każdego polaka-katolika zwalczany.

Z Meksyku. W dniu 2 czerwca zostały zamknięte policyjnie wszystkie kościoły w stanie Meksyku ponieważ kler zignorował uchwałę parlamentu, redukującą liczbę osób „duchownych" w państwie do 1 na 50 tysięcy mieszkańców. W dniu 4. VI. nawiedziło Zachodni Meksyk trzęsienie ziemi — kler przypisze je teraz niewątpliwie gniewowi niebios za pognębienie kościoła i jego sług.

Z Portugalji. Nowa konstytucja portugalska usuwa naukę religji ze szkół państwowych. Rozdział kościoła od państwa — trochę wprawdzie połowiczny—istniał w Portugalji od zaprowadzenia republiki (1910).

Tegoroczne procesje Bożego Ciała w Warszawie i na prowincji. W „Gaz. Warsz." z dn. 27 maja czytamy:

„Zwyczajem dorocznym główna uroczystość Bożego Ciała w stolicyześrodkowała się dokoła procesji katedralnej... O godz. 10 r. do katedry przybył Prezydent Rz. P., ministrowie z premjerem na czele, marszałkowie Sejmu i Senatu, posłowie, senatorowie, przedstawiciele władz miejskich, korpus dyplomatyczny z nuncjuszem, rektorowie uniwersytetu i politechniki, generalicja, wyżsi urzędnicy... Pontyfikalną mszę odprawił

---

[1]) Z refrenu „Dumki ukraińskiej":
„Nie masz bo szczęścia dla duszy kozaczej:
„U nas inaczej, inaczej, inaczej!.."

[2]) Na mocy pełnomocnictw Prezydenta RP.

[3]) Lechistan — po turecku Polska.

J. E. ks. biskup Szlagowski. Na tronie arcybiskupim zasiadł J. E. ks. kardynał Kakowski, który po skończonej mszy św. celebrował procesję. Dostojnemu Celebrantowi kolejno towarzyszyli i podtrzymywali przy niesieniu monstrancji p. Prezydent Rz. P., następnie marszałkowie Sejmu i Senatu... rektorowie wyższych uczelni..."

Jednem słowem: bardzo dostojnie, homagjalnie, tradycyjnie i średniowiecznie. Kler oczywiście był bardzo zadowolony, zwłaszcza, że „Najśw. Sakrament niesiony był poraz pierwszy w monstrancji", stanowiącej dar samego kard. Kakowskiego, a „przedstawiającej ważniejsze zdarzenia z dziejów ojczystych". Jakie to zdarzenia zostały w tej monstrancji uwiecznione, nie wiemy, bo nie byliśmy na procesji i nie podtrzymywaliśmy „dostojnego celebranta" pod rękę, obnoszącego swoją własną monstrancję po Krakowskiem Przedmieściu.

Tak było w Warszawie. Na prowincji rzeczy miały się inaczej. W Kielcach np. władze cywilne i wojskowe manifestacyjnie nie wzięły udziału w procesji, a w Łomży organizacje sportowe urządziły akurat w czasie procesji,—i w czwartek i w niedzielę,—„powiatowe i miejskie święto wychowania fizycznego", i więcej ściągnęły ludzi na stadjon, niż procesja bożociałowa, celebrowana przez samego biskupa Łukomskiego. Zabrakło zwłaszcza panienek do niesienia chorągwi i sypania kwiatków, gdyż wszystkie od pewnego wieku popisywały się w gimnastycznych kostjumach na boisku w grach w siatkówkę i koszykówkę. Widząc takie rozmyślne zlekceważenie „największej (bo najwystawniejszej, a zawsze o to chodzi) uroczystości katolickiej" przez łomżyński ośrodek wychowania fizycznego, bp. Łukomski potępił tego rodzaju działanie na szkodę uczuć religijnych i zapowiedział całą masę „kar bożych" na sprawców tych pogańskich wyczynów i to akurat w takiej chwili, oraz wezwał rodziców, aby nie pozwolili swym córkom, stworzonym do noszenia chorągwi i feretronów, na popisywanie się publiczne w bezwstydnych kostjumach gimnastycznych na oczach tysięcy widzów, gdyż na to „zgubne i grzeszne" pokazywanie swych kształtów i ciał, zatrącających szatańskim nudyzmem, nie pozwala „moralność chrześcijańska".

Również i tegoroczna procesja w Piotrkowie Trybunalskim została lekko, że tak powiemy, sprofanowana. Oto w chwili, gdy z kościoła św. Jacka wyszła procesja na ulicę, w pobliskiej strzelnicy rozległa się nagle głośna kanonada i nie ustawała przez czas dłuższy. Okazało się, że to strzelcy odprawiali akurat w tym czasie „uroczystość" strzelania do celu i oddawali się tym ćwiczeniom patrjotycznym z całem nabożeństwem. Ponieważ ten rotowy ogień przeszkadzał księżom w odśpiewywaniu pierwszych rozdziałów czterech ewangelij w języku niezrozumiałym dla wiernych, policja poprosiła strzelców, aby przerwali na chwilę swój chwalebny trening i poszli na papierosa (por. Gaz. Warsz. z d. 31. V i 1. VI).

Jak widzimy, zaczyna się coś psuć nawet w semperfidelistycznem państwie polskiem. Wg. „Gaz. Warsz." temu wszystkiemu mają być winni socjaliści, „spasowiacy" i wolnomyśliciele, którzy jak jeden mąż mieli wstąpić do „Strzelca" w Piotrkowie i „wychowania fizycznego" w Łomży. A namówił ich do tego obecny minister Oświaty wtedy, gdy redagował miesięcznik „Wiedza i życie". Mamy wrażenie, że strach. G. W. ma trochę za duże oczy i że bp. Łukomski będzie musiał skapitulować przed sportem, jak papież przed modą.

Za nowem prawem małżeńskiem wszczęła akcję w całym kraju „Rodzina wojskowa." Utworzyła ona w tym celu Wydział Uświadomienia Obywatelskiego na polu polityczno-obyczajowem i wydała kilka broszur. W Wydziale czynne są — jak wiadomo — głównie żony oficerów. Ostatnio „Rodzina Wojskowa", która rozporządza stoma zgórą kołami, wydała broszurę p. Sylwji Bujak-Boguckiej, szermierki na polu obrony praw kobiety i idei pokoju, p. t. „Projekt prawa małżeńskiego" i rozkolportowała ją szeroko po kraju[1]). Księża kampanja oszczercza przeciwko temu prawu nie traci na swej zaciekłości zwłaszcza w okupacji hlondowej, gdzie ostatnio rozrzucono przed kościołami tysiące broszur, informują-

[1]) Cena księgarska broszury 50 gr.

cych „oświecone przez wiarę“ kumoszki wielkopolskie o tem, że nowe prawo małżeńskie zezwala na posiadanie 2 i 3 żon“.

Okupacyjno - obskurancka KAP'rusia bardzo jest z tego niezadowolona (Gaz. Warsz. 22. V.), bo znowu jedna organizacja kobieca „zbuntowała się“ i zaczęła forsować prawo „sprzeczne z zasadami kościoła katolickiego“ czyli z dochodami kleru. A to jest rzecz w Polsce „niesłychana“!

W Śniatyniu np. stała się rzecz jeszcze straszniejsza. Oto Związek pracy obywatelskiej kobiet urządził tam w d. 23. V. odczyt p. Haliny Siemieńskiej z Warszawy na temat: „Historja ruchu kobiecego w Polsce.“ Publiczności przyszło b. wiele. Zebranie zagaiła p. starościna i oddała głos prelegentce. A ta, zamiast mówić o udziale kobiet polskich w sodalicji, w bractwach i w akcji katolickiej zaczęła „z całym cynizmem“ (dosłownie!) omawiać potrzebę zakładania „poradni świadomego macierzyństwa“, „motywując zachętę wielkim przyrostem naturalnym w Polsce“ i godzić w „obrót.“ To było w części pierwszej. A w drugiej rzecz już doszła do skandalu: prelegentka zaczęła nagle—ni stąd ni zowąd—ogłaszać „korzyści“, jakie przyniesie kobiecie nowa ustawa małżeńska (istnieje dopiero w projekcie), a przedewszystkiem że da ona jej wolność od więzów moralnych, narzuconych przez kościół katolicki“. Znając sposób redagowania komunikatów prasowych przez kłamczuchów i oszczerców z ul. Miodowej, mamy wrażenie, że tego ostatniego p. S. nie powiedziała. „Dośpiewał“ to sobie w duszy jakiś bogobojny skryba, aby mimochodem zareklamować swój „moralny“ sklepik unieważnieniowy, produkujący „konsystorskie dziewice,“ i nietroszczący się o dzieci z unieważnionych małżeństw („moralnie obojętne“). Co jednak wydaje się Kaprze b. dziwne to to, że zebrani wysłuchali tego „antykatolickiego“ odczytu w milczeniu i bez dyskusji rozeszli się do domów. (Zob. Gaz. Warsz. z 1/VI).

Z prasy

JAK ROBOTNICY WŁOSCY OBCHODZILI W TYM ROKU DZIEŃ 1 MAJA, CZYLI KRWAWE WRZENIE W NEAPOLU. Wiadomo, że w dniu 1 maja, jako w dniu Święta Pracy, bywa na całym świecie czerwono od sztandarów robotniczych. Wiadomo, że we Włoszech od czasu, jak b. socjalista Mussolini, ubrał się w czarną jak sutanna koszulę i kazał zamordować przywódcę socjalistów Matteotiego, czerwone sztandary poznikały i nie wolno ukazywać się im na ulicach, nawet w dniu 1 maja. Wiadomo dalej, że z doktryną katolicką da się pogodzić podobno nawet komunizm, jak pisze hiszpański teolog ks. Carbonell (zob. Zw. Ew. Nr. 5). A choć to nie będzie już komunizm Marxa i Engelsa, jest to rzecz bez znaczenia. To też ta „rewolucyjna“ doktryna papieska, pielęgnująca na swem łonie takie „wywrotowe“ elementy jak chadecja, której w Polsce przewodniczy Korfanty, postanowiła zastąpić czemś robotnikom włoskim brak rewolucyjnej w r. b. czerwieni i pokazać im krew nietyle prawdziwą, co wrzącą. Zapowiedziano tedy całemu włoskiemu światu pracy, że w Neapolu nastąpi w dn. 1 maja (wyjątkowo w r. b.) dodatkowe, nadzwyczajne i nadprogramowe wrzenie krwi św. Januarego (wrze ona tylko 3 razy do roku), więc kto chce ten „cud“ zobaczyć, niech przyjedzie do Neapolu i przyjdzie do kościoła pod wezwaniem św. aniołów, modli się i spowiada, a zobaczy prawdziwe krwawe wrzenie rewo-

lucyjne w rozumieniu rewolucyjnego manifestu (encykliki) Leona XIII p. t. „Rerum novarum“. A oto co o tem pisze warszawski „Dzień dobry“ z dnia 6.V:

Już od południa kościół wypełniony był po brzegi pobożnymi, którzy z wzrastającym niepokojem oczekiwali spełnienia się cudownego znaku. Tysiące osób wzięły udział w tradycyjnych obrzędach przenoszenia relikwiarza z katedry do małej kapliczki, gdzie zawsze dokonywa się przemiana, złożenia hołdu relikwji i odniesienia jej z powrotem do katedry.

Gdy naczynie z świętą krwią wystawiono na ołtarzu obok srebrnego popiersia świętego, kościół pogrążył się w grobowem milczeniu[1]). Mimo obecności tłumów, było tak cicho, że byłoby słychać szelest skrzydeł przelatującego motyla. Tylko od czasu do czasu głębokie westchnienie wydarło się z piersi któregoś z wiernych.

Całą godzinę trwało to niesłychane napięcie. (KAP donosi, że 70 minut, uw. n.). Wreszcie po upływie tego czasu arcybiskup Neapolu, kardynał Ascalesi, uniósł naczynie, aby pokazać zebranemu ludowi wrzącą krew świętego...

Na ten widok wierni upadli na twarz, z chóru rozległ się dźwięk fanfar, a dzwony obwieściły całemu miastu spełnienie się oczekiwanego cudu.

Jak widzimy: widowisko pierwszej klasy. Nawet w teatrze nie pokazaliby tego efektowniej. Świadczy ono dobrze o pomysłowości ludzi żyjących z ołtarza i o wyjątkowo tępej ciemnocie włoskiego robotnika, wychowanego na cudach św. Januarego.

Mimo to, jak pisze ten sam grzeczny dziennik, mówiący każdemu „dzień dobry“ za 10 groszy

mieszkańcy Neapolu mają jednak pewne obawy. Cud Św. Januarego jest bowiem zarazem wróżbą dla Neapolu. Jeżeli rok zapowiada się pomyślnie, krew Świętego zaczyna wrzeć prawie natychmiast. Tym razem trzeba było czekać całą godzinę. Przyszłość więc stoi pod znakiem zapytania i nie przedstawia się w zbyt różowych barwach.

Co tam czeka Neapol w tym roku — nie wiemy. Może nowy wybuch Wezuwjusza i trzęsienie ziemi? Ale że tam w końcu coś wybuchnie na modłę hiszpańską, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Będzie wtedy wrzała nietyle krew św. Januarego, co krew ogłupianego przez kler katolicki włoskiego ludu, i trzęsącego się z oburzenia na zaświatowych szarlatanów za ich cyrkowe sztuczki i nadzmysłowe oszustwa.

Całkiem inaczej było w tym roku w dn. 1 maja w Leningradzie. Jak pisze „Zw. ew.“ (Nr. 21):

Bezbożnicy rosyjscy urządzili wystawę antyreligijną, którą obowiązkowo musieli zwiedzić żołnierze i uczniowie szkół petersburskich. Staraniem tego samego Związku wyświetlany był w dn. 1 maja w katedrze Izaaka (Isaakiewskij sobor p. n.) film wyszydzający religję chrześcijańską...

---

[1]) Jak widzimy, to „nadprzyrodzone zjawisko“, tak, jak każde inne zjawisko przyrodzone, może zachodzić tylko w pewnych określonych warunkach — relikwiarz musi być przyniesiony do małej kapliczki i postawiony obok srebrnego popiersia świętego. Co tam jeszcze przytem się robi — nie podano, bo inaczej każdy fizyk — niedowiarek lub chemik-materjalista zarazby je wytłumaczył i — powtórzył bez pogrążania się w modlitwie — i to nie trzy razy do roku, lecz na każde zawołanie.

Czy film ten uwzględnił również i neapolitańskie krwawe wrzenia (w ampułkach)—tego nie wiemy.

„ŻYCIE ŚWIADOME". Taki tytuł dano dodatkowi do „Wiadomości Literackich", poświęconemu sprawom reformy obyczajowej. Pierwszy numer „Życia świadomego" (Wiad. Lit. Nr. 20) wypełniły przeważnie sprawy regulacji urodzeń. Wśród współpracowników widzimy nazwiska Boya, Krzywickiej, Rubinrauta, Słonimskiego. Pomiędzy artykułami znajdujemy przekład kazania kanonika katedry westminsterskiej (w Londynie), Percy Dearmera (czyt.: Dirmera) na temat „Regulacja urodzeń a etyka chrześcijańska". Kaznodzieja opowiada się całkowicie po stronie świadomego macierzyństwa i oświadcza, że wiele krajów, nie wyłączając Anglji, doszło już do punktu swego nasycenia, a ich zaludnienie przekracza miarę i grozi światu nową wojną.

Jeszcze przed dwustu laty wojny i epidemje „regulowały" naturalny przyrost ludności. Ale dziś, gdy wiedza medyczna wzięła za kołnierz „dopust boży" i wyrzuciła go ze świata i z pojęć ludzkich, epidemicznego regulatora urodzeń musi zastąpić świadoma ludzka wola. Zwłaszcza, że i wojenny „złoty wiek rycerstwa" też się ma ku końcowi.

„W tej chwili—mówi Dearmer—narody bardziej cywilizowane ograniczają swoje rodziny, podczas gdy w krajach zacofanych (jak Polska n. p.) ludzie mnożą się po dawnemu".

Inne ciemne narody i plemiona zabijają poprostu dzieci i starców i w ten sposób „regulują" swój naturalny przyrost, broniąc się przed głodem. W Chinach 70% niemowląt ginie z tego powodu. Dearmer zgadza się z raportem Komisji Narodowej (angielskiej) do badania przyrostu ludności, że

„naturalne czynności rodzicielskie powinny odbywać się pod kontrolą uczucia, rozumu i sumienia oraz obowiązku względem rasy, ale z dobrowolnem ograniczeniem się z uwagi na zdrowie matki, dziecka, dobrobyt rodziny i obowiązki moralne rodziców wobec dzieci".

Jest on przeciwny „średniowiecznej fizjologji i etyce", której wyrazem jest stanowisko kościoła katolickiego. Kościół ten zna tylko jeden środek regulacji urodzeń: ascetyczne powstrzymywanie się od stosunków płciowych. Ten katolicki sposób „regulacji urodzeń" (Birth-control) doprowadził w średniowieczu do przekształcenia się klasztorów żeńskich w domy publiczne i do masowego zabijania niemowląt, które przeważnie topiono w dołach kloacznych.

Ten postępowy (w stosunku do średniowiecznych p o h l o n d ó w kościoła katolickiego) teolog protestancki powiada otwarcie, że

„Filozofja dualistyczna, która kazała oddzielać ciało od ducha, lub Boga od jego dzieł, straciła swoją siłę".

Jest on więc co najmniej panteistą, jeżeli nie monistą. Tego rodzaju stanowiska filozoficznego trudno byłoby szukać wśród kleru katolickiego w Polsce, który umie wypisywać tylko

różne „Palce boże“ lub „Słońca szatana“ (jak ks. Charszewski), a za swego przewodnika intelektualnego uważa o. M. Pirożyńskiego.

Pojawienie się dodatku „Życie świadome“ kapkę skapcaniała w kaprysach kapłańskich kapociarska KAPusia z Kapucyńskiej i Kapitulnej, kaptująca kaplicom, kapitułom, kapelanom i kapturom kapitulujący kapaniną kapitalizm nazwała w jednym ze swoich komunikatów, drukowanych tylko w ciemnej, jak tabaka w rogu prasie poznańsko-pomorskiej, „atakiem gazowym bestji kapitalistycznej na kościół Chrystusowy i jego etykę“. Podkreśliła przytem, że kanonik Dearmer nie jest duchownym katolickim, lecz pastorem anglikańskim. Uwaga naszem zdaniem zupełnie zbyteczna, gdyż i tak żaden inteligentniejszy czytelnik—po przeczytaniu powyższego—nie posądziłby go o przynależność do kościoła, czerpiącego swą dosłownie przedpotopową „mądrość“ i zaciętą starczą nienawiść w stosunku do życia z encyklik 75-letniego doktrynera w białym zaświatowym tennisowym stroju i w trzech koronach na głowie.

Z książek

SŁÓWKA BOYA O OKUPANTACH WATYKAŃSKICH W POLSCE

Boy-Żeleński. NASI OKUPANCI, W-wa 1932 nakład „Bibljoteki Boya“, str. 160 i 4 nlb. Cena 4 zł. Do nabycia w Adm. Wolnomyśliciela Polskiego.

Ukazał się na półkach księgarskich w żałobnej okładce nowy zbiór artykułów autora „Konsystorskich dziewic“ i „Piekła kobiet“ p. t. „Nasi okupanci“. Zawiera on głównie artykuły, poświęcone walce tego najodważniejszego z publicystów polskich z watykańskim najazdem o nowy kodeks karny (niekaralność spędzania płodu), nowe prawo małżeńskie, poradnię świadomego macierzyństwa i inne. Znalazły się tu także „Przygody Villona w kraju okupowanym“ (Zob. W. P. Nr. 9/32), rzeczy „moralnie obojętne“ dla etyki katolickiej (zob. W. P. Nr. 10/32) i „spowiedź księdza“ (W. P. Nr. 8/32).

Artykuły Boya to właściwie nie publicystyka, nawet ta w najlepszym gatunku: to są dokumenty historyczne pierwszorzędnej wagi. To spory rozdział naszych dziejów — dziejów strząsania przez Polskę z siebie „miljonów zjadliwego robactwa“ i bezskrzydłego „ruchomego brudu“, który oblazł nas, wgryza się w nasze życie i plugawi nasze państwo, tak że narody bardziej schludnie i nowocześniej ubrane, unikają zetknięcia się z nami i z naszym „zawsze wiernym“ niechlujstwem, w obawie, aby ich co nie oblazło.

Zebrane i wydane w książce artykuły Boya z ostatnich 8-iu miesięcy (od sierpnia 1931 do maja 1932) dotrą niewątpliwie tam, gdzie nie docierały pisma, w których były drukowane („Wiad. Lit.“, „Kultura“) i będą uświadamiały, oświe-

cały, przekonywały i „zmuszały“ do myślenia tych, którzy z bezmyślności czynią sobie cnotę mądrego obywatela-katolika. Autor powiada w przedmowie:

„Każdemu prawie w Polsce dziś wiadomo, że zjawił się Antychryst, noszący miano Tadeusz Żeleński, a pseudonim Boy. Wyklinają go z ambon, wypisują o nim niestworzone rzeczy w różnych mniej lub więcej świętobliwych pismach i pisemkach. Ba, kiedy ów Boy chce wygłosić odczyt... urządza się całe krucjaty, aby nie dopuścić do tego zgorszenia. Równocześnie Sodalicja Pań w Krakowie odprawia zbiorowe modły „o nawrócenie się Boya“ (autentyczne!).

Skąd się to wzięło? Z paru moich wystąpień w prasie. Antyreligijnych, bezbożnych? Ani trochę... Poszło o sprawy świeckie. Bardzo nad tem boleję; ale cóż począć, że gdziekolwiek wyłoni się paląca kwestja, w której ludzie głowią się i radzą co czynić, aby na świecie było trochę lżej i trochę jaśniej, natychmiast wysuwa się złowroga czarna ręka i rozlega się grzmiący głos: „Nie pozwalamy! Nie wolno wam nic zmieniać, nic poprawiać. Wszystko musi zostać po dawnemu; niczego tknąć nie pozwolimy w gmachu ciemnoty i ucisku. Ktokolwiek chciałby ulżyć doli człowieka na ziemi, sprzeciwia się prawu Boga, sprzeciwia się woli bożej“.

Nie mogę w to uwierzyć — pisze dalej Boy — aby wola boża miała być zawsze i wszędzie układna wobec bogaczy, a bezlitosna dla biedaków; aby osłaniała swym płaszczem kłamstwo, okrucieństwo i chciwość. To musi być jakieś nieporozumienie...“ (podkr. n.).

Oczywiście, jest i to duże. Polega ono przedewszystkiem na tem, że „kłamstwo, okrucieństwo i chciwość“ chciałyby uchodzić w oczach ludzkich za prawdę, miłosierdzie i nieskarbienie sobie skarbów na ziemi“, ale z tego nic nie wychodzi, bo belladona (wilcza jagoda) nie wyda ani czereśni, ani winogron, a kwiaty raflesji nie będą pachniały jak róże, lecz zawsze cuchnęły jak padlina. Dlatego „złowroga czarna ręka“, choćby ją zdobiły symbole dobrotliwości i blasku, choćby co dnia łamała białe opłatki i nosiła złote monstrancje, będzie zawsze złowrogą i czarną, będzie odruchowo kładła się drapieżnie na wszystkie dziedziny polskiego życia i usiłowała zagarnąć wszystko na mocy swoich zaświatowych uroszczeń do panowania. To też po tej „złowrogiej czarnej ręce“ trzeba bić dopóty, dopóki nie odpadnie lub nie przestanie przeszkadzać w zmienianiu i poprawianiu zła na ziemi, które sama posiała.

Takiem właśnie mocnem trzepnięciem po paluchach tej czarnej, złowrogiej okupacyjnej łapy są wszystkie artykuły, zawarte w „Naszych okupantach“.

Henryk Wroński

Herbert G. Wells. HISTORJA ŚWIATA, tłumaczenie z ang. Stefana Kurty, bogato ilustrowane, przekład przejrzany przez Witolda Hulewicza, wydawnictwo „Kultura“, Wilno, 1931, cz. I z podobizną autora, str. 390 i 10 nlb., cz. II z 5 mapami, str. 255 i 11 nlb; cena każdej części zł. 10.

Jest to jedno z arcydzieł popularyzatorstwa naukowego i jedno z arcydzieł autora „Podróży w czasie“, „Świata zaginionego“, i „Ojca Krystyny Alberty“. Niewiadomo, co w tej książce

wpierw podziwiać; zwięzłość czy jasność? ścisłość czy przystępność? olbrzymią wiedzę przyrodniczą, czy olbrzymią wiedzę archeologiczno-historyczną autora?... Jest to tem ciekawsze, że tej prawdziwej historji świata, zaczynającej się niemal od pierwotnej mgławicy, od teorji Kanta-Laplace, a kończącej się na naszych czasach nie pisał specjalista w żadnym zakresie wiedzy, lecz tylko utalentowany i szeroko oczytany literat, który wie, w jaki sposób trafić do czytelnika, aby go zainteresować i uczynić światlejszym. Autor sam o sobie powiada, że jest „beduinem literackim, którego domem cały świat“, pracę swoją nazywą „bieżącym opisem“ i „książką dnia dzisiejszego bez aspiracji do nieśmiertelności“. Jedyne braki swojej pracy widzi w tem, że nie może ona nadążyć za szybkością odkryć (przedmowa). Początkowo Wells wziął sobie do pomocy kilku specjalistów, ale prędko musiał się z nimi rozstać, gdyż każdy z nich ciągnął mu temat w swoją stronę, jak w znanej bajce Kryłowa łabędź, rak i szczupak, wóz ciężarowy. Każdy z tych specjalistów zdradzał przyrodzone skłonności do wysuwania badań swego zakresu na pierwszy plan, gdy autor miał na celu napisanie przystępnej książki naukowej do czytania przez inteligentny ogół, a nie przez specjalistów.

W swoich sądach o postaciach i wypadkach historycznych Wells stara się być jak najbardziej objektywny, a ilekroć sąd jego odbiega od przyjętego przez podręczniki historyczne, uzasadnia to odpowiedniemi argumentami. Np. o Napoleonie powiada, że jego „wielkość“ jest potwornym i zupełnie niesprawiedliwym zabobonem. Napoleon był dla Wellsa człowiekiem w rodzaju Mussoliniego, a intelektualnie stał niżej od Napoleona III.

Pierwsze angielskie wydanie „Historji świata“ z ilustracjami wyszło w latach 1918—1919. Drugie w r. 1923. Piąte, z gruntu przerobione, w r. 1926. Pierwsze wydanie polskie (u Altenberga we Lwowie w r. 1924, bez ilustracyj) było przekładem z drugiego wydania, obecne jest przekładem z ostatniego wydania angielskiego. Jak zaznaczyliśmy w nocie bibljograficznej, są to dopiero dwie części, obejmujące: I-sza—czas od „Ziemi w przestrzeni i w czasie“ aż do początków cywilizacji starożytnej, a II-ga—Judeę, Grecję i Indje. Mówiąc o cywilizacji starożytnej, Wells daje również jeden rozdział poświęcony „Bogom i gwiazdom, kapłanom i królom“, czyli początkom religji i tworzenia się monarchij i hierarchji kapłańskiej.

Rzecz jasna, że „Historję świata“ polecamy b. gorąco naszym czytelnikom *) (jedno z jej wydań wyszło nakładem Tow. wolnomyślicieli amerykańskich). Autor wykazuje przy każdej sposobności kłamstwa i „nieścisłości“ prawd „objawionych“, i zbija raz po raz „nieuzasadnione przesłanki teologiczne“, czy to w poglądach na wiek świata i ziemi, czy na przejawy życia,

*) Do nabycia w admin. „Wolnomyśl. P.“ po specjalnej cenie zł. 10. — za dwie części (zamiast zł. 20.—) bez przesyłki.

czy na pochodzenie gatunków i człowieka, czy na istnienie duszy niezależnej od ciała, choć jako anglikowi nie wolno mu być wyraźnie ateuszem, bo ateizm jest w Anglji zakazany.

I to jeszcze jest miłe dla wolnomyśliciela w tej zachwycającej książce, że Wells kładzie główny nacisk na stronę cywilizacyjną procesów dziejowych, czyli na to, co w zbiorowych wysiłkach ludzkich ma wartość największą i najistotniejszą.

Wskazanem byłoby, aby tłumacz przy miarach angielskich podawał w nawiasach dla polskiego czytelnika odpowiedniki metryczne. Należy także sprostować na str. 25 I-ej części datę skonstruowania spektroskopu (1860), a raczej odkrycia Frauenhofera (1787 — 1826) nad uginaniem się światła, bo podany rok 1914 nie odpowiada ani jednej, ani drugiej z tych dat.

H. Wr.

O RUCHU SPOŁECZNYM EPOKOWEGO ZNACZENIA

Dr. Henryk Kłuszyński. REGULACJA URODZEŃ, rzecz o świadomem macierzyństwie, W-wa, 1932, nakłd. Księg. Robotniczej, str. 64, do nabycia w Adm. „Woln. Pol.“ cena zł. 1.50.

Do najważniejszych zdobyczy postępu społecznego i cywilizacyjnego naszych czasów należy bezwątpienia zwycięstwo idei świadomego macierzyństwa. Idea ta, zapoczątkownna w Anglji na schyłku ubiegłego stulecia przez Annie Bessant, głośną teozofkę i wolnomyślicielkę, ożyła w czasie wojny światowej w Ameryce i nabrała żywiołowego pędu dzięki niespożytemu zapałowi wielkiej bojowniczki tej idei Margarety Sanger, córki wolnomyśliciela irlandzkiego, socjalistki z przekonań, a pielęgniarki z zawodu. Jako pielęgniarka była ona świadkiem śmierci niejakiej pani Sack, która umarła przy piątem dziecku. Tej p. Sack lekarz nie chciał udzielić żadnych wskazówek, jak uniknąć zajścia w ciążę, pomimo, że go zmarła o to błagała. Lekarz był nieustępliwy, ponieważ amerykański kodeks karny (prawo Antoniego Comstocka, gubernatora stanu New York) przewidywał karę 10 lat ciężkiego więzienia za informowanie matek o środkach zapobiegających ciąży. Margareta Sanger wypowiedziała walkę temu prawu — i zwyciężyła pomimo prześladowań i odsiedzenia kilku kar więziennych.[1]) Do tego zwycięstwa dopomogli jej pisarze i uczeni tej miary, co Annie Bessant, H. G. Wells, Bertrand Russel, Arnold Bennett, Havelock Elis (mamy w polskim języku doskonałe jego studjum p. t. „Mężczyzna i kobieta“, W. 1897), Einstein i inni.

Dziś ruch ten liczy w Ameryce przeszło dwa miljony członkiń i rozporządza dziesiątkami poradni, działającemi

[1]) Książka Margarety Sanger — p.t. „Moja walka o kontrolę urodzeń“ (1931 r.) ma niebawem wyjść w polskim przekładzie. Omówimy wtenczas całą zaciekłość kleru, z jaką się odniósł do „niemoralnej“ akcji szlachetnej apostołki świadomego macierzyństwa, jak ją szczuł dewotkami i denuncjował przed policją.

głównie w ośrodkach robotniczych. Z Ameryki ruch regulacyjny rozszerzył się na całą Europę. Prześladuje go tylko Francja, Włochy i kler katolicki. Tu dla ścisłości należy dodać, że pierwsza poradnia świadomego macierzyństwa w Europie powstała w Amsterdamie jeszcze w r. 1885, lecz militarystyczno-religijne kodeksy karne nie pozwoliły na rozszerzenie się akcji uświadamiającej w innych krajach. Obecnie Holandja liczy 52 poradnie, gdy Niemcy mają ich tylko 47. W Polsce jest jedna, a powinno ich być 4 razy więcej niż w Holandji.

Dziś, wobec szalejącego kryzysu i nadmiaru ludzi, trzeba być skończonym matołem, militarystycznym obłąkańcem, lub księdzem katolickim, zatroskanym o swój „obrót", aby nie pochylić czoła przed tą jedną z najdonioślejszych idej naszych czasów. Jest ona tryumfem rozumu i humanitaryzmu w życiu społecznem i będzie dobrze świadczyła o nas wobec przyszłych pokoleń. Ileż bo łączy się z nią głębokich przemian natury gospodarczej, społecznej, politycznej, kulturalnej i moralnej na przyszłość — i to niedaleką! Do idei tej przylgnęły słusznie przeważnie kobiety, widząc w niej jeden z głównych etapów w dziejach swego wyzwolenia społecznego i politycznego. Idea ta, zmieniając z gruntu obecną „religijną" etykę płciową, zmieni również i mentalność kobiety, traktowanej dotąd, jako narzędzie do wydawania na świat dzieci bylejak, a dużo, zwłaszcza, że to „dużo" etyka religijna nazywała pompatycznie „błogosławieństwem bożem", choć to „błogosławieństwo boże" bywało zawsze — zwłaszcza w rodzinach biednych lub obciążonych dziedzicznie — jedną z najstraszniejszych klątw społecznych. Ale teolog jest zawsze od tego, aby nazywać czarne białem. Kościół, kapitalizm, nacjonalizm, militaryzm i imperjalizm nawoływały przez wieki słowami biblijnego Jehowy: „rozmnażajcie się!... Idea atoli Wolnej Myśli, która prześwietliła rentgenowskiemi promieniami krytyki i swobodnego myślenia czczą gadaninę „boskiego objawienia", doprowadziła do tego, że i ten „boski" nakaz, powstały w zupełnie innych warunkach gospodarczych, został poddany rewizji. Zresztę „rozmnożne" biologiczne prawo natury, działającej ślepo, to jest bez zważania na to, czy jakiś szaman, lub magik pobłogosławił dwoje ludzi przed stosunkiem miłosnym, czy nie pobłogosławił, nie zjawiło się w świecie organicznym dlatego, że jakaś tam fikcja teologiczna tak zadekretowała przez usta kapłańskie, lecz tkwiło zawsze w samej zasadzie życia, jako to, co nazywamy dziś instynktem, albo popędem rodzicielskim. Grubo starsza i grubo mądrzejsza od filozofji biblijnej filozofja wedyjska głosi, iż natura była wpierw, niż bogowie, którzy zjawili się później (zob. W. P. Nr. 9 z r. 1931 str. 165).

Nakaz bezmyślnego, masowego mnożenia ludzi był może wskazany przed sześcioma tysiącami lat, gdy ziemia miała być jeszcze „pusta", a wojny i epidemje dziesiątkowały ludzkość ciemną i słuchającą się swych szamanów i kapłanów, ale nie dziś. Przecież to jeszcze i teraz Prezydent R. P. trzyma per

procura do chrztu co siódmego syna i szczęśliwym rodzicom daje premje tytułem nagrody za wydajne płodzenie armatniego mięsa lub bezprodukcyjnych pensjonarzy funduszu bezrobocia.

Wszystkie te kwestje omawia prosto i przystępnie dr. Henryk Kłuszyński w wydanej ostatnio broszurze. Jego zasługa w ruchu świadomego macierzyństwa w Polsce polega nie na skreśleniu wymienionej w nagłówku broszury, którą poprzedziły świetne artykuły Boya-Żeleńskiego („Piekło kobiet“, „Jak skończyć z piekłem kobiet?“), lecz na tem, że on pierwszy jął tę sprawę propagować w Polsce (w „Robotniku“ z r. 1929). Autor pisze, że Liga Narodów jeszcze się dotąd nie zajęła sprawą regulacji urodzeń, choć naszem zdaniem powinna to uczynić zwłaszcza teraz, w czasie trwającej od szeregu miesięcy Konferencji rozbrojeniowej i wydać prawo, nakładające kary na małżeństwa, mające więcej niż troje dzieci. Byłoby to jedno z najbardziej pacyfistycznych posunięć Ligi Narodów. Rozbójniczy, obłąkańczy imperjalizm, z nieodstępnym militaryzmem, domagał się ustami Fryderyków Wielkich i Napoleonów od kobiet co roku proroka. Mussolini, gdy był jeszcze socjalistą, pisał w r. 1913, że „regulację urodzeń należy uważać za akt mądrości, a obronę ograniczania liczby urodzeń za święty obowiązek osobisty i społeczny“, obecnie jako militarysta uważa świadome macierzyństwo za „zbrodnię i rzecz niemoralną“, czyli za to samo, za co uważa ją katolicyzm, najbliższy sojusznik faszyzmu (str. 13 i 41). Obaj ci sojusznicy potrzebują wielkiej masy ludzkiego mięsa: kler katolicki dla „obrotu“, a faszyzm dla przeprowadzenia swoich imperjalistycznych planów, mających na celu uczynienie z Morza Sródziemnego wewnętrznego morza włoskiego, czyli podbicie wszystkich krajów południowo-europejskich i północno-afrykańskich. Takiemi bowiem światowładczemi perspektywami karmi faszyzm 40 milj. włochów, niemających ani pracy ani chleba.

W zakończeniu swej broszury dr. Kłuszyński podaje szereg środków zapobiegania ciąży i cytuje szereg zdań różnych społeczników i socjologów o świadomem macierzyństwie, jako o „naczelnem haśle teraźniejszości i jednym z najważniejszych czynników ekonomicznego i kulturalnego wyzwolenia — zwłaszcza klasy pracującej“.

Broszurę dr. Kłuszyńskiego polecamy b. gorąco wszystkim tym, którzy się tym młodym a tak ważnym ruchem społecznym interesują.

Henryk Wroński

Głosy czytelników

WOLNOMYŚLICIELE! DO SZEREGU!

Uważam, że słowa pozostaną zawsze słowami, jeżeli nie weźmiemy się energiczniej niż dotąd, i nie przeprowadzimy konsekwentnej walki z klerem. Forma tej walki,

to gremjalne występowanie z gmin wyznaniowych.

Proponuję tworzenie biur porad, a zarazem biur załatwiania formalności, związanych z wystąpieniem z kościoła. Porady te muszą być bezpłatne.

Deklaruję, że wszystkim zgłaszającym się z województwa nowogródzkiego, prześlę zupełnie bezinteresownie wszelkie druki i pomogę im przy załatwianiu formalności, związanych z wystąpieniem z gminy wyznaniowej. Proszę o ogłoszenie powyższego w piśmie.

Do zgłoszenia swej pomocy skłania mnie fakt, że bardzo wiele ludzi chciałoby wystąpić z kościołów, a nie wie jak to zrobić.

Pozostaję z socjalistycznem pozdrowieniem

Józef Machay
Przewodniczący Rady Zw. Zawod.
Baranowicze, Żłobińska 1.

Przypisek Redakcji. Bardzo dobra myśl! Prosimy naśladowców ob. Machaya o podawanie nam swych nazwisk, abyśmy je mogli opublikować w piśmie. Musimy cały kraj pokryć siecią wspomnianych biur, ułatwiających współobywatelom formalne pozbywanie się „wyznaniowych przywar". Uruchomienie tego rodzaju biur wyzwolenia z klerykalnego ucisku powinno przedewszystkiem wpłynąć zachęcająco na masowe występowanie z kościołów tych, którzy nie będą chcieli płacić składek na rzecz watykańskiego najazdu.

Obywatele! ani grosza więcej dla darmozjadów i okupantów, niepozwalających Polsce być sobą i rządzić się prawami, jakie sobie uchwali. Występujcie masowo z kościołów i gmin wyznaniowych! To hasło nie było nigdy aktualniejsze niż teraz. Wszelkich informacyj udziela Sekretarjat Pol. Zw. M. W. Warszawa, Królewska 16, tel. 718 14.

OD REDAKCJI. Otrzymaliśmy poniższy „list otwarty" z prośbą o umieszczenie. Nie naszą jest rzeczą zajmowanie się prywatnemi sprawami ludzi skądinąd szerszemu ogółowi nieznanych. Tu jednak chodzi o jednego z zawodowych kaznodziejów i moralistów obozu przeciwnego. Sądzimy więc, że zamieszczenie listu ob. Chroszczyńskiej rzuci niejakie światło na podszewkę i właściwe oblicze tych, którzy widzą źdźbło w oku bliźniego, a belek we własnem nie dostrzegają.

LIST OTWARTY

do p. Adama Grzymały-Siedleckiego,
Red. „Kurjera Warszawskiego" w miejscu.

Raz jeszcze próbowałam sprawę naszą załatwić osobiście. Zbliżenie do Pana, którego znam dawniej i lepiej, niż wszyscy ci, którym potrafił Pan zamydlić oczy swą obliczo-

ną na efekt pozą katońską, kosztowało mnie wiele. Impertyneckiem swem zachowaniem - na co mam świadka w osobie p. W. — zmusił mnie Pan do publicznego wystąpienia w obronie mej krzywdy, której Pan od tylu lat naprawić nie chce.

Posiadam listy Pańskie, w których Pan stwierdza, jak często korzystał Pan z mojej pomocy materjalnej i w których przyrzekał mi Pan „dozgonną wdzięczność“ za okazywaną Panu pomoc materjalną i moralną. Jakżeż dziś ona wygląda? Oto pod koniec naszych dawnych dobrych stosunków wyłudził Pan ode mnie większą kwotę pieniędzy dla „przyjaciela“, człowieka, którego na oczy nie widziałam, a który, jak się później dowiedziałam, był degradowany w wojsku i kilkakrotnie karany za sprawy finansowe. Pan o tych sprawach jego wiedział i ukrył je przede mną. Za człowieka tego ręczył Pan słowem honoru kaznodziei, moralizatora i publicysty, zapewniając mnie jednocześnie, że jeżeli on zawiedzie, Pan za niego zapłaci. Przyjaciel oczywiście „zawiódł“, a Pan wcale się nie poczuwa do obowiązku zwrócenia mi wyłudzonych podstępnie pieniędzy, uważając najwidoczniej, że Pana, jako zawodowego moralizatora, słowo honoru nie obowiązuje i że wyrządzona mi przez Pana krzywda materjalna i moralna żadnego zadośćuczynienia nie wymaga.

Pan wie, czem Pan był dawniej i czem ja byłam. I wie Pan również, czem Pan jest dzisiaj i jakie jest moje położenie. Pan dawniej „takie sobie“ (jakby powiedział o. Pirożyński) nic, prawie zero, a ja zamożna, lubiana i szanowana powszechnie nawet przez Pana. Pan dziś—w dużej mierze dzięki mnie i mojej pomocy materjalnej—potentat, człowiek na świeczniku, moralizator i Katon, wzór wszelkich prawości i cnót, a ja zrujnowana przez Pana materjalnie i moralnie, narażona przez Pana na utratę posiadanego dawniej warsztatu pracy i żyjąca dziś prawie w nędzy. Sytuacja materjalna, w jakiej Pan się znajduje obecnie, dałaby każdemu uczciwemu i honorowemu człowiekowi możność wywiązania się z zaciągniętych wobec mnie zobowiązań. A Panu się zdaje, że tego rodzaju elementarna uczciwość Pana, jako publicznego kaznodziei, nie dotyczy.

Zasłaniasz się Pan wyłudzonemi ode mnie podstępnie deklaracjami i tem, że nie żyrował Pan wekslu swego „przyjaciela“. Tak, to prawda! nie wzięłam od Pana piśmiennego zobowiązania, bo Pańskie słowo honoru przedstawiało dla mnie wówczas większą wartość i gwarancję, niż zwykły podpis na wekslu.

Nie dość na tem, że mnie Pan skrzywdził, ale szkaluje mnie Pan i zniesławia, intrygując przeciwko mnie do spółki z księdzem J. W. i Sob., aby mi tylko nie zapłacić wyłu-

dzonych 1800 dolarów. Unika mnie Pan i uchyla się od załatwienia tej sprawy jak dżentelmen, nie mając dość cywilnej odwagi, aby ją przekazać w ręce ludzi uczciwych i bezstronnych.

Wobec powyższego pozywam Pana jeszcze raz przed forum publiczne i żądam zwrócenia mi honorowego długu! Niech Pan ma wreszcie odwagę oczyszczenia się z ciążącej na Panu winy i zmazania plamy ze swego honoru. Zawodowy moralizator powinien dowieść, że ma tytuł do prawienia innym morałów.

Zgodnie ze swoją publiczną zapowiedzią z przed 3-ch lat (w „Kurjerze Warszawskim“) wytoczył mi Pan sprawę sądową o oszczerstwo i od trzech lat nie chce Pan dopuścić do tego, aby ta sprawa była przez sąd rozpatrzona. Proszę! niech mnie Pan nie oszczędza! Rozprawy tej się nie boję. Pan wie, że więcej ona Panu zaszkodzi, aniżeli mnie.

Całkowitą odpowiedzialność za list powyższy biorę na siebie.

Marja Chroszczyńska

Nowe Koło Polskiego Związku Myśli Wolnej. W Oświęcimiu zostało zorganizowane Koło miejscowe. Zarząd stanowią ob. ob.: Wilhelm Nyderek, przewodniczący, Władysława Kuźniówna—sekretarka, Józef Hanzlik—skarbnik.

Sekretarjat Koła P. Z. M. W. w **Wilnie** (ul. Tartaki Nr. 34a m. 17) czynny jest **we czwartki** od 19 — 20 i w **niedziele** od 15—16.

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.